Ner. 45. Milwaukee Wis. ŚRODA 6-go Kwietnia 1881. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
F. J Borchardt
509 2nd. Ave. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1,00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business in [illegible] on one inch per year	$ 20,00
„ „ [illegible] inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
F. J. Borchardt
509 2nd. Ave. MILWAUKEE WIS

Boże zbaw Polskę!

Administracja.

Administratorem „Przyjaciela Ludu“ ustanowiony jest adwokat i sędzia pan

F. J. BORCHARDT.

Wszystkie listy zatem do „Przyjaciela Ludu“ trzeba adresować,

Francis J. Borchardt,
509, 2. Avenue.

Miesięczny sternik pamięci.

2. ŻYWOTY I SPRAWY
Świętych Pańskich w Kwietniu.

Dnia 9go Blog. Konstancji, księżny Ruskiej

Konstancja, córka Beli. króla Węgierskiego,
Była żoną Sapiehy Lwa, księcia Ruskiego;
Raz, śród modłów, ogromna spada na nią skała
Skała w proch się rozprysła, ona ocalała.

Dnia 10go Blog. Nankiera Biskupa Krakowskiego.

Nankiery był biskupem w Krakowskim Wawelu.
Potem w Wrocławiu cnotą swą zbudował wielu;
W czasie czeskich zajazdów, że gromił łupieżce.
Struty, jako męczennik, palmę świętą bierze.

Dnia 11go S. Leona.

Gdy Leon, jako Papież zarządzał kościołem,
Atylla równał zamki z ziemią i popiołem;
Leon przeciwko tłuszczom z krzyżem w ręku staje,
A Atylla odwrotu rozkaz wnet wydaje.

3. ROCZNICE HISTORYCZNE w KWIETNIU.

6. 1361, Założenie Akademji Krakowskiej. — 1551, Śmierć Barbary Radziwiłłowny.
7. 1578, Miasto Ryga zaprzysięga wierność.
8. 1390, Jadwiga na czele wojska wyprawia się do Węgier.
9. 1570, Sejm w Sandomierzu uchwala wolność wyznań.
10. 1598, Przymierze z Austryą. — 1831, Bitwa pod Iganiami.
11. 1764, Traktat Moskwy z Prusami w sprawie Polskiej.
12. 1457, Malborg kupiony od Krzyżaków.

Co słychać w świecie.

EUROPA I INNE KRAJE.

ROSJA.

Morderstwo cara wstrząsnęło całą Europę. — Nie padły to bowiem „Strachy na Lachy“, jak powszechnie pomiędzy sobą mówimy, ale rzeczywiste strachy padły na koronowanych i cały ustrój ich rządów. Wszędzie, a mianowicie w Niemczech i Moskwie przerażenie wielkie pcha te dwa sąsiedztwa do ściślejszego sojuszu, do zapobieżenia złemu, a poniekąd do reform i nieco ulgi poddanym. Tak nowy car, jak książe następca tronu niemieckiego zaprzeczają dawniejszym pogłoskom nieprzyjaźni pomiędzy sobą, a zarzekają utrzymanie ścisłej przyjaźni i dawniejszej familijnej i politycznej łączności pomiędzy sobą.

Następca tronu pruskiego, przejeżdżając przez Moskwę, tak się odezwał do deputacji niemieckiej, która go na dworcu oczekiwała: Zapewniam Was, iż z obecnym nowym carem stałem zawsze w ścisłem porozumieniu się i możecie waszym ziomkom w Moskwie oświadczyć, że stósunki starej przyjaźni, która pomiędzy Rosją i Niemcami stała się tradycyjną, to jest co przechodzi z ojców na dzieci, nie zostały w niczem zachwiane, i przetrwają niezmiennie w późniejszej generacji, bo przyjaźń ta jest koniecznie potrzebną nie tylko dla Rosji i Niemiec ale i dla całej Europy. Przywodząc sobie na pamięć dawniejsze rozpisywania po gazetach o wędzonej nienawiści tych dwóch spadkobierców tronowych, które z pewnością nie były bez podstawy, śmiało twierdzić można iż tylko okropna śmierć cara, zadana mu z łona społeczeństwa, stała się nowem ogniwem do zachowania starej dynastycznej i politycznej przyjaźni. — O ile przyjaźń ta wyjdzie na korzyść społeczeństwu obydwu krajów, trudno na razie coś stanowczego orzec. —

Pojawiają się płomyki nadziei, że car i ministerstwo jego zmierza ku reformie na lepsze, radzą o utworzeniu Izb poselskich, do których z łona ludu deputowani wybierani być mają, i że już o tem nieboszczyk Alexander drugi marzył. Na tych deputowanych atoli, każą się ludowi pewnie urzędników obierać, i owe izby ludowe istnieć będą tylko na papierze. Zupełnie podobnie było z pierwszymi deputowanymi w Prusach w r. 1848 gdzie najwięcej landratów, burmistrzów i sołtysów wybrano. We względzie przyprowadzenia spokojności i bezpieczeństwa w stolicy carskiej rozporządził car ukazem, ażeby utworzyć radę przyłączoną do komendantury miasta. Do rady tej ma być obierany jeden z mieszkańców każdego dystryktu miasta, a dystryktów takich jest 228. A że mieszkańcami są i komisarze i inni urzędnicy, to niezawodnie tych najwięcej w owej radzie zasiadać będzie i śpiewać będą jedną piosnkę z komendantem. Rada ta ma uchwały swoje przedkładać do zatwierdzenia carowi. — Każdy wyborca ma mieć prawo być obranym na radzcę. Pierwsze wybory przedsięwzięto już 30. Marca. Koszta tych wyborów mają być pokryte z szkatuły carskiej

Wszystkich posłów rosyjskich za granicą wezwano do Petersburga po instrukcją, ażeby wpływali usilnie na inne mocarstwa ku łącznemu zapobieganiu morderstwom głów koronowanych.

Jednego pazia carskiego przyaresztowano, gdyż pada na niego podejrzenie, że włożył potajemnie w ubiór nieboszczyka cara przestrzeżenie nihilistyczne o zamachu na jego życie.

W rodzinie carskiej zapanowało podobno wielkie rozdwojenie, z powodu tego, że Wielki książe Konstanty, stryj obecnego cara, ma stać w Związku z nihilistami, i że chce odstąpić urząd wielkiego admirała floty Wielkiemu księciu Alexemu. Do tego rozdwojenia przyczynia się i to, że car na prośbę synowi jego młodszemu Wielkiemu księciu Konstantemu, wygnanemu za kradzież dyamentów, o pozwolenie przybycia na pogrzeb cara, odtelegrafował: — Niegodnemu noszenia nazwiska Wielkiego księcia, nie pozwalam powrotu do stolicy.“ —

Przez Kraków dochodzi wiadomość, że car polecił jenerałowi Melikow oświadczyć delegacji polskiej przeproszenie że pominął ją w wielkiem zmartwieniu podczas przyjmowania delegacji, i nie przepomni odwdzięczyć się za to przy najpierwszej innej sposobności. Zapóźny ten żal nie naprawi już złego i nie każe wróżyć żadnych wielkich sympatji dla Polski, tym więcej że przyjaźń Niemiec do Moskwy a sympatja Austryi do Polski paraliżuje obiecanki cacanki.

W sprawie procesu uwięzionych nihilistów zawikłanych w morderstwo cara zarzucają ministra sprawiedliwości prośbami o tykiety na salę sądową. — Korespondentom niektórych gazet nie będzie wstęp dozwolony, a tym co dostąpią tej łaski wolno będzie ograniczać swoje raporta na powierzchowną formę. Ciekawość publiczności zwraca się głównie na proces Zofii Perofski, dla tego, iż ona pochodzi z wyższej familii, posiada dobre wykształcenie i zajmowała znaczne stanowisko w wyższych kołach społeczeństwa. ona też tylko z Jelachowem, którego dwa dni wpierw już aresztowano miała wiedzieć o zamachu, o czasie i miejscu wykonania, i ona sama po aresztowaniu tegoż była wykonawczynią planu. Podług ich zeznań, to celem mordu było wstrząśnienie całego kraju postrachem, zniszczenie podstaw rządu i przyspieszenie rządów republikańskich. — Inni dwaj oskarżeni, Michaeloff i panna Helfmann do niczego się nie przyznają i nie odgrywają też żadnej ważnej roli w zamachu. Russakoff przyznaje się do rzucenia granaty użytej jako narzędzie do zbrodni ale wypiera się wtajemniczenia do związku nihilistów.

Ojciec Rassakoffa dowiedziawszy się o zgrozie syna, targnął się już podobno po dwa kroć na swoje życie.

NIEMCY POLNOCNE.

Berlin. Powszechne jest tu mniemanie, że Niemcy z Rosją postanowiły dołożyć wszelkiego starania, ażeby innym mocarstwom zwrócić uwagę na niebezpieczne szerzenie się rewolucyjnych zasad i potrzebę łącznego przytłumienia tych zasad.

Na wniosek wiceprezydenta ministerstwa państwowego Stolberga Wernigerode, zebrało się pod przewodnictwem Friedenthala posiedzenie z wszelkich grup parlamentarnych, wyjąwszy socyalistów, na naradę, jakby zaprowadzić najlepsze środki bezpieczeństwa pokoju, zapobiedz sprzedarzy palnych i explodujących artykułów, i ograniczyć prawo osiadania się cudzoziemców mianowicie rewolucjonistów.

Na mocy prawa naprzeciw socyalistom wydaliła policja z Berlina 18 osób. —

Na posiedzeniu reichstagu w dniu 30. Marca omawiano o ścisłem przestrzeganiu prawa naprzeciw socyalistom i przyznawano rządowi słuszność że takowe energicznie wykonuje, albowiem dowiedziona jest rzecza, że socyaliści są zarazem ateistami, to jest bezbożnikami bez miłości ojczyzny. Pan Puttkamer dzieli socyalistów na dwie grupy. Jedną przewodzi redaktor gazety „Wolność“ Most, a drugą Hasselmann. Umiarkowańsi z nich dążą do swoich celów nie przez gwałty i zaburzenia ale podkopują systematycznie władzę państwa, wszelako obydwie te partje idą ze sobą w zgodzie do przeprowadzenia swoich zamiarów. Przytoczywszy tu niektóre wzgardliwe ustępy Mosta i Hasselmana wypowiedziane po mordzie cara wywołał w reichstagu potępienie tychże. W końcu dodał, że położenie obecnego stanu rzeczy w Niemczech doprowadziło do tego, że Prusacy muszą zaprowadzić w Lipsku mały stan oblężenia.

Czapka co gore, to gore. Ozują to i trzy włosy Bismarcka na głowie. Z powodu mordu cara, której rozniósł postrach po wszelkich czeluściach gmachów rządowych zaczyna się Bismarck uśmiechać do ultramontanów, t. j. do partji katolickiej. Ma on nadzieję pozyskać tę partją ku przeprowadzeniu ograniczenia w osiedlaniu się przestępców politycznych. — W zamian za to wywdzięczy się niezawodnie ustępstwami z praw majowych.

W Reichstagu niemieckiem przyszło do żywej zwady pomiędzy posłem Treitszke a Loewem w kwestji monopolu tabacznego. Loewe powiedział Treitszkemu że broni sam nie wie czego, zkąd powstały wyzywania się wzajemne, a Treitszke wyzwał Loewego na pojedynek.

W Bremen siadło na okręta 30. Marca 4000 emigrantów do Ameryki, od 1go Stycznia t. r. wyjechało już z Bremen 20,000 ludzi.

SZWAJCARJA.

Genf. Władza tutejsza poleciła policji śledzić zajęcia wychodźców rosyjskich w dniach przed popełnieniem morderstwa cara, i wszelkie depesze które ci odebrali lub wysłali przesłać w originale do Bernu.

AUSTRJA.

Wiedeń. Wyższa izba reichsrathu, zawiesiwszy obrady na wieść śmierci cara, podjęła takowe dopiero 30go Marca, przyczem prezydent wygłosił oburzenie z powodu owego morderstwa i obecni posłowie okazali także swoje niezadowolenie.

Niemcy mieszkańcy z Czech wynoszą się gromadnie do Ameryki, podając za powód iż ich Czesi bardzo dręczą. — Czyby i Niemcy Czechów także dręczyć mieli; — bo Czesi gromadami do Ameryki wychodzą. —

W sprawie konferencji monetarnej postanowiła Austrja zachować się neutralnie z zapatrywaniem się na stanowisko Niemiec.

Po Wiedniu krąży pogłoska jakoby w środku lata chcieli się zjechać cesarze Austryacki, Niemiecki i Rosyjski w Ems.

ANGLIA.

Londyn. Czterech policyantów aresztowało Mosta, redaktora „Wolności,“ jako oskarżonego o podburzania ludności obcego państwa do przewrotu rządu, i zamknęli drukarnię. Socyaliści zebrali się tego samego dnia na posiedzenie ażeby zaprotestować naprzeciw aresztowaniu Mosta zamknięciu drukarni.

‖ W Transwalii w połudn̈iowej Afryce zawarto pokój z Burami, z którego niektóre stronnictwa w Anglii nie są wcale zadowoleni, a większa część polityków odmawia pokojowi temu wszelkiej podstawy i nieobiecuje mu żadnej trwałości.

‖ Lord Beaconsfield prezydent ministerstwa był niebezpiecznie chory, powątpiewano już o jego wyzdrowieniu, lecz kryzys minęła i są widoki że wróci do zupełnego zdrowia. —

TURCJA i GRECJA.

Między tymi dwiema państwami zanosi się na dobre na wojnę. Żadne z nich nie chcą przyjąć warunków zgody i projektowanych granic kraju i sposobią się nawzajem do krwawej rozprawy. Temu przelewowi krwi winne będą inne mocarstwa, które powinny były zdrowemi i rozsądnemi przedstawieniami sporom turecko-greckim dawno koniec położyć. Lecz monarchowie chciwi krwi ludzkiej wyzyskują one nowe krwawe starcie Turcji z Grecją na swoje wyłączne polityczne cele, poczem dopiero do zawarcia pokoju się przyczynią.

Dnia 6go Kwietnia w rocznicę ogłoszenia niepodległości greckiej odbędzie się wielki przegląd wojska, przyczem król wręczy chorągwie odpowiednim regimentom i wyda rozkaz do marszu za granicę.

Turek wysyła wojsko okrętami do Volo i na czarne morze, zkąd ma być przewiezione na granice grecką. Volo fortyfikują z wielkim pospiechem, sypią szańce i zarzucają torpedy w zatoce.

Do Abonentów.

Przyjaciela Ludu w Chicago.

Ponieważ nie masz obecnie w Chicago ani kolekterów ani agentów więc administrator „Przyjaciela ludu“ pan sędzia F. J. Borchardt pobędzie tamże osobiście od przyszłego Piątku wieczora, celem kolektowania zaległości „Przyjaciela Ludu“.

Zwracamy więc uwagę Szanownym Abonentom że z panem F. J. Borchardt można się widzieć w Piątek wieczór do południa w Sobotę u obyw. M. Kucery przy ulicy 12tej Ner. 186

W Sobotę od południa u ob. S. Panewicza No. 29 Bonfield Str.

W Sobotę wieczorem i w Niedzielę z rana u ob. A, Kura No. 539 Noble ulicy.

W Niedzielę od południa u ob. Jana Brzezińskiego narożnik Paulina i 17 ulicy.

Każdy więc, kto zalega z opłatą niechajże w najbliższe dlań miejsce o wyżej wymienionym czasie raczy się łaskawie stawić.

REDAKCJA.

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

Dalszy ciąg.

Gdy nazajutrz Zdzisław Xiężnie Bel. przeczytał list siostry, słuchała go z rozrzewnieniem i uwagą: skończywszy, zeznał o dziwnem wrażeniu, którego doznał z Zygmuntem, jakby ciągle towarzyszyły inne objawienia myśli tym, które oddawała Jadwisia. — Czy się Xiężnie tak nie wydaje?

Owszem zupełnie się z panami zgadzam.

Ach! jak mnie trapi co nie rozumiem.

I niceście nie próbowali zgadnąć?

Jakże zgadnąć w Paryżu czego ona doznaje w Petersburgu.

A mnie już coś do głowy przyszło, bo czegóż się nie spodziewać po Polkach

Mów Xiężno co sądzisz, że to być może?

Jabym wnosiła z tego wszystkiego, co od Pana wiem, i com czytała, że Siostra do Syberji się wybiera.

Zadrzał Zdzisław na te słowa wieszcze i zdziwił się, że nie był wpadł jeszcze na myśl która mu się nagle prawdopodobną okazała. Kobieta ma tak wrodzone uczucie swego powołania, które istotnie zależy na poświęceniu się innym, że łatwiej Xiężna Bel..... odgadła nieznaną Jadwisię, niż własny brat, kochający i uwielbiający ją i na wskroś wiedzący wszystko, co w jej było sercu. — Pomimo wszelkich zabiegów, cała zima przejść miała, nim wiadomości pewne o dalszem przedsięwzięciu Pani Henrykowej doszły do Paryża. — I ta jest cecha fatalna, odróżniająca od innych nieszczęśliwych wygnańca cierpienia, że czekać musi, czekać długo, stygnąć w zaufaniu, z umordowania, niespokojności przechodzić w otrętwienie zwątpienia i czekać nieograniczenie.

Od powrotu swego z południowej Francji, gdzie wiele nowych zawiązał znajomości, Zygmunt zupełnie był wciągnięty w koło francuzkiego towarzystwa przedmieścia St. Germain. Margrabia S.... szczerze go pokochał; nic w tulaczu polskim nie raziło jego elegancyi, ani osoby ani rodziny ani apartamentu, — nie potrzebował Zygmunt żadnej łaski, a przez swe położenie przyjmował jednak te maleńkie dogodności i grzeczności, któremi sobie zjednywał Margrabia S... towarzystwo miłe, — razem tedy konno jeździli, na teatrze w jednej bywali loży, na polowanie chodzili, — tylko do Jockey Clubu nie dał się zaprowadzić Zygmunt, powolny usilnej prośbie Zdzisława.

Margrabia S..... miał dwie siostry i chorowitą matkę. Jedna siostra, Hr Rive..... młodo owdowiała, piękna i bogata, melancholiczna, łagodna zajęta maleńkiem dzieckiem, w którem męża straconego kochała, prawie wcale w wielki świat nie wchodziła. Druga siostra, Blanka 19letnia, żywa i wesoła, dowcipu nieco złośliwego, drobna, kształtna, zdaniem i uczuciem od nikogo nie zależna. Matka w swojej młodości sławna z piękności, trochę smutku więdnącej róży kryła pod cieniem słabowitego zdrowia. Wszystkie trzy, jak i cała rodzina, wyznawały surowe zasady religji, i w sercu były pobożne i jawnie okazywały ścisłe zachowanie przepisów kościoła. Na teatrze oprócz włoskiej opery, nie bywały; na balach nigdy.

Wszystkie trzy nieprzyjazne rządowi teraźniejszemu, fanatycznie wierne, nie tak członkom famili Bourbonów, jak ich niedoli, zawsze szydzące z króla mieszczanina, nie chodziły do dworu i lubiły apo-łować sprawie obalonego tronu. Dom ich na pozór poważny, bo świetnych zabaw nie dostarczał nawet swemu stronnictwu, bardzo był przyjemny, — zawsze wyborowe towarzystwo tonu najlepszego zgromadziło się choć nie licznie w wieczór.

Zygmunt matce i córkom podobał się niezmiernie podczas pobytu czterotygodniowego w zamku S...... niedaleko Montpellier, dokąd go był w lecie zaprosił, i gdy wróciły do Paryża, choć słynął ich salon z trudności przystępu dla cudzoziemców, dobrze przyjmowany i często powołany, coraz się czuł poufalszym, bo też podobno coraz był ulubieńszym gościem. Jemu się rzeczywiście pomiędzy dwoma ślicznemi córkami najbardziej podobała matka, — sprzeciwieństwo dziwaczne, a właściwe bardzo młodemu sercu, co w doświadczeniu widzi rozwinięcie władz duszy i rozumu, co ufa i wierzy, gdzie musiały być cierpienia i gdzie jest umiejętność życia, co lubi spór prowadzić wspomnień przeszłości z wrażeniem obecnem, ażaliż pierwszeństwo przy drugim nie zostanie? Ją rozweselał dowcip Zygmunta, rozrzewniała przychylność, którą był widocznie przejęty; pochlebiało uwielbienie i ten pociąg, co go odrywał często od grona młodych, żeby z nią rozmawiać przypodobał jej się może najwięcej otwartością, (która nie była bez trafnej zręczności;) zwierzając jej stosunki z Marją i nadzieje odległe. Zapewniona że o żadną córkę starać się nie będzie, dając się powodować synowi, nie wstrzymała wcale biegu ponęty jej rodziny ku Zygmuntowi i Zygmunta ku ich domowi.

Blanka żywa i powabna dziwiła się nieraz, znając zamiary matki względem postanowienia córek, że się nie lęka ciągłej a przynajmniej częstej obecności cudzoziemca, tak przyjemnego. Wezwyczaili się oboje w żartobliwe a czasem dosyć mocne sprzeciwianie się: on ją dla opinii politycznej przezwał zagorzałą Vendeenką hardą ligi amazonką; przepowiadał że się pokocha w którym adjutancie X. Orleańskiego albo Nemours, że Chouanka będzie damą honorową w Tuilerjach, ale po wojnie i drażnieniu przychodziło do zgody ze śmiechem, niekiedy ze łzą w oku Blanki. —

Inaczej było z Hrabiną Rive. smutna i nieśmiała, nie łatwo się oswajała z nową znajomością; ale kto raz przełamał pozorną oziębłość, znajdywał w niej dobroć, czułość i niepospolicie wzniosły umysł. Zygmunt ujął sobie w zamku S... Gdy jednej nocy ulewnego deszczu, dziecię jej nagle zasłabło, i zaklinała brata, żeby czem prędzej posłał po doktora do Montpellier, o trzy mile, rano przy śniadaniu już zaspokojona trochę o zdrowie synka, spytała o P. Zygmunta R.... czemu nie obecny; dowiedziała się że on na koniu jechał, aby spieszniej i pewniej sprowadzić doktora, — a teraz gdzie jest zawołała rozrzewniona.

Jakto odrzekł brat śmiejąc się, chciałaś żeby galopując trzy godziny w nocy, zmokłszy do nitki, nie zmrużywszy oka, teraz nieborak nie spał i nie odpoczywał.

Chciałam mu serdecznie podziękować i tu się rozpłakała. Właśnie Zygmunt wchodził do pokoju. Widząc Hr. Rive... płaczącą, niespokojny wzrok rzucił na Margrabiego S...... sądząc, że dziecięciu się znów pogorszyło, — ale Margrabia: siadaj, siadaj, zawołał, te łzy Gabrveli, są tobie dedykowane; malcowi lepiej, a ty musisz być głodny po tej heroicznej nocy, — ale Hr. Rive. już była wstała i obiedwie ręce podając Zygmuntowi, wzruszonym głosem rzekła: „niech Bóg Panu nagrodzi! ja może życie mego syna winna Panu“.

Nie może tylko pewno — odezwał się doktór, zajadający smacznie kotlety; dwie godziny później nie byłbym dziecię wyratował. — Zdawało się, że Hr. Rive.. od tego dnia ma dwóch braci, i pewno żaden nie minął dzień, żeby wdzięczna młoda matka nie polecała Zygmunta Opatrzności w modlitwach swoich. Wszystkie trzy przepadały za Zygmuntem; on je serdecznie lubił, i robił co mógł, żeby sobie ich życzliwość skarbić.

Zdzisław stały w przedsięwzięciu nie poświęcenia wiele czasu towarzystwu, pracował dnie całe, ograniczywszy rozrywki swoje na odwiedzaniu X. Bel.... kilka razy w tygodniu, i na uczęszczaniu na koncerta i operę włoską, gdzie go niekiedy widziano w jej loży. — Zygmunt owszem oddany społeczeństwu świetnemu rodziny i znajomych Margrabiego S.... coraz sobie przyczyniał obowiązków urojonych względem świata, w którym żył; nie czuł, ile mu ubywało prostoty i tęgości chrakteru, im więcej się rozwijała w nim miłość, chęć i dar podobania się, i to odwyknienie od samotności, od pracy, od tego prawodawstwa rozumu i sumienia, które raz uznane i przyjęte, kieruje dniami i godzinami człowieka, na przełaj okoliczności. Mieszkanie mieli wspólne prawda, i kochali się szczerze, ale często kilka dni mijało bez spotkania, nawet Zdzisław w pokoju swoim całe rano zamknięty, o innych godzinach wychodził, o innych wracał, niż Zygmunt, i do tego przyszło, że tylko w Niedzielę razem idąc do kościoła, rozmawiali ze sobą jak za dawnych czasów. Dwa lata sprawiły tę zmianę mimowolną, z tą różnicą: że ją Zdzisław czuł, wymawiając sobie, że mu brakło mocy i baczności w przyjaźni kiedy nie umiał się wpoić silniej w życie Zygmunta: — a Zygmunt nie dostrzegał jej, bo zajęcie światem wypija z nas pragnienie serca i coraz nas czyni zimniejszymi względem uczuć, które nie pochlebiają w niczem miłości własnej.

IX.

SPOTKANIA.

Prócz pocztą pisanych listów Władysława i rodziców do Zygmunta pod kopertą bankiera, w których wspominano o ciągłym pobycie Pani Henrykowej w Petersburgu, nic Zdzisław pewnego o ojcu i siostrze nie wiedział. Nareszcie w Maju 34 roku Władysław donosił Zygmuntowi że otrzymał paszport i że przed końcem miesiąca będzie w Paryżu na krótki czas tylko, gdyż i do Londynu się udaje, a ma być napowrót w Warszawie na początku jesieni, co do Waszych Pań nic wam nie napiszę, gdyż mnie o nich doszła wiadomość tak dzika, tak niezgadzająca się ze zdrowym rozumem, że jej wiary dać nie mogę.“ — Niedługo sobie łamali głowy panowie R.... gdyż Władysław w tydzień po nadejściu tego listu przyjechał do Paryża, Zastał tylko Zdzisława w mieszkaniu, — przywitanie było zimne — Władysław udawał jak mógł najlepiej poufałość i śmiałość — Zdzisław nie chcący taić ile przyganiał postępowaniu tak sprzecznem jego własnym zasadom i uczuciom, oziębłe i nieco hardo go przyjął, ale porwany tą bolesną ciekawością tęschnoty, co tylko wygnaniec doznaje w całem udręczeniu oderwanego dziecka od piersi matki, Zdzisław coraz tajał w zapytaniach swoich. Napisał słów kilka do Margrabiego S......, prosząc aby mu coprędzej przysłał Zygmunta, lub mu wskazał gdzie go szukać. Tymczasem Władysław odszedł, obiecując powrócić za godzinę. Nic o Kazimierzu nie mógł się dowiedzieć w Warszawie, a o pani Henrykowej, o Marji i o Jadwisi Zdzisławowi nie chciał mówić, tylko go zaspokoił, że są zdrowe z pewnością. — Dopiero co był Władysław wrócił, kiedy zadyszany Zygmunt wpadł i rzucił mu się na szyję, szczęśliwszy od Zdzisława mógł się do woli nasłuchać szczegółów o rodzinie, których Władysław widywał codziennie, bawiąc na wsi. — Zaspokoiwszy troskliwość synowską, spytał nareście: „cóż to wiesz o stryjence, żeś nam napisać niechciał?“ — „ani mnie powiedzieć,“ dodał sucho Zdzisław. „Otóż powiem, bo teraz z pewnością, wierzę“ i wydobył listy Pani Henrykowej dwa, jeden do bratowej, drugi do niego pisany — W pierwszym donosiła, że uzyskawszy po 10cio miesięcznych zabiegach przeniesienie Kazimierza z Permu do Wołogdy, ulegając prośbom Myrji, zamierzała odwieść sama Kazimierzowi Jadwisię, że 1. Maja puszczają się w drogę i za boską pomocą spodziewają się stanąć za miesiąc, zabawiwszy tyle, ile potrzebnem będzie do urządzenia znośniejszego wygnańcowi mieszkania w Wołogdzie; zostawią za anioła pocieszyciela córkę przy ojcu i zamyślają być w Warszawie na końcu Lipca, w przejeździe do wód — koniecznie potrzebnych Pani Henrykowej.

Sprawdzała się X. Bel.... przenikliwość, która w sercu Zdzisława przeczuciem się stała względem siostry, — ale nie był przypuścił myśli, żeby stryjenka i Marja ją odwoziły, żeby ojca jego odwiedziły! On rozpoznawał Marją w wielkości ofiary, w odwadze pomysłu, w nierozważności wysilenia, o! w zapale młodości! ale czy polotem wznioślej duszy, co się obowiązkiem nasycić nie może, i nad obręb jego i pierwszej miłości płomieniem, mieniem, mimowolnie taiemniczą siłą wzmocniona? co powodem popędu tak wspaniałej, opiekuńczej litości! serce mu się przelewało nadmiarem rozrzewnienia. Głos nieco ironiczny z wyższych obszarów niewymownej roskoszy, zbliżał go ku ziemi; uwagę zwrócił do rozmowy. Władysław przeczytawszy list Pani Henrykowej, donoszący o wyjeździe z Petersburga, a który mu zakommunikowała do Warszawy Pani Janowa, wiedząc, że do Paryża wyjeżdża; czytał jeszcze i bilet pełen uprzejmości, w którym dziękowała za użyteczne rady i miłe przysługi jego tyle im przydatne, życząc mu szczęścia i pragnąc prędkiego spotkania się.

„Dąlibóg,“ rzekł Władysław, „żem się nie spodziewał takiego obrotu rzeczy, — bo chociasz te Panie niepospolitemi skrzydłami pobożności i patrjotyzmu obdarzone o czem wiedziałem, jednak wyznam, o tak awartuniczą pielgrzymkę nie byłbym je posądził, bez dowodu, czarno na białem; — i pewno do głowy mi nie przyszło, żem pomagał do tej eskapady listami i poleceniami.“

„Więc bardzo nie w twoim guście ofiara stryjenki i Marji, poświęcenie się Jadwisi?“ głosem ostrym i nieco wzruszonym wymówił Zdzisław.

Dalszy ciąg nastąpi.

Poszukiwanie.

Marjanna Rościszewska z rodziców Wołoch poszukuje swoich braci, którzy przed kilkunastu laty do Ameryki przyszli, Stanisława i Wojciecha Wołoch. Kto wie o ich pobycie lub śmierci, niech doniesie pod adresem: *Józef Rościszewski*, 741 *Fifth Ave. Milwaukee, Wis.*

POSZUKIWANIE.

Wojciech Daneckiprosi swojej siostry Katarzyny Kenzer, która ma mieszkać w Chicago, o podanie Adresu do

592 Grove Str. Milwaukee, Wis.

AKTA MĘCZEŃSKIE

Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Kurzyna Jan wieku lat 30, rodem z Warszawy. Niemogąc tutaj ani tak obszernie jakby należało, ani tak stanowczo i w sądach w krótce, jakby na to nauka i niezrównana wytrwałość w pracy Kurzyny zasługiwały, opracowywać jego biografii, na co także i przyjęta forma naszego dzieła nie pozwala, podajemy tu tylko ogólny obraz życia tego niezwyczajnego człowieka, który mimo swych zasług i ciągłej dla dobra kraju pracy przez tych nawet co mu nie odmawiali słusznego zawsze uznania zdolności i nauki, był zamsze prawie surowo oceniany, co jedynie z jego szorstkiego pochodziło usposobienia. Znający dobrze i osobiście Kurzynę, i oddający sprawiedliwość jego niepospolitym przymiotom, nie mogli wyrzec się nawet pewnej niechęci i nieżyczliwości ku niemu; przypisując jego szorstkie i gwałtowne postępowanie, nieco przesadnym wyobrażeniom o osobistej ambicyi i wyprzedzaniu drugich w służeniu sprawie ogółu. Sądu stanowczego o tem więc stanowisku Kurzyny, na jakiem sobie więcej nieprzyjaźni niż uznania pozyskał, jako też i o samym pojedynku, który zawsze wyrządził krajowi krzywdę przyprawieniem o stratę człowieka, mogącego mu być wielce pożytecznym; nie wypowiadamy tu wcale pewni, że w właściwym czasie ktoś bezstronnie o wszystkim tym zdanie wypowie, lecz podajemy tylko krótki przebieg chronologiczny jego głównieszych działań, z których czytelnik będzie mógł powziąść wyobrażenie o jego życiu.

Kurzyna Jan, urodził się w roku 1835 w Warszawie z ubogich rodziców. Ojciec jego był urzędnikiem admistracyjnym, a matka przez jakiś czas akuszerką. Odmawiając sobie wszystkiego troskliwa matka z wielkiem wysileniem łożyła na wychowanie Jana, posyłając go do szkółki elementarnej, i przeznaczywszy go do stanu duchownego; oddała do księży Pijarów w Opolu. Znaczne robiąc postępy w naukach, bystrem pojęciem i wielką pamięcią obdarzony, z łatwością wyuczył się kilka języków, i ukończył zaszczytnie seminaryum, o sobie rokując nadzieje księżom Pijarom. Jan jednakże nie czuł powołania do stanu duchownego. Gdy się zbliżał dzień święcenia i przywdziania na zawsze sukienki duchownej, obrachowawszy się z sumieniem, i nie czując w sobie siły do obłudnego odgrywania roli kapłana, usunął się od ceremonii, i opuściwszy Opole przeniósł się do Warszawy. Długi czas zamieszkiwał przy ulicy Niecałej. Wśród niedostatku i nędzy, walcząc z najpierwszymi potrzebami do życia, zamiłowaniem w nauce i wrodzoną ambicyą, postanowił przełamać twardą dolę losu, i utrzymując się z prywatnych lekcyi, przy skromnych wydatkach i oszczędności doprowadził nawet do tego, iż przyszedł w posiadanie sporej liczby książek, w których rozczytywaniu całą znajdował rozkosz chciwy coraz większych zdobyczy wiedzy, usiłował zapoznać się z mieszkającym naprzeciw Mułłą pułku czerkiesów, Machomometanizmem, i dopiąwszy celu wkrótce nauczył się języka tureckiego. Zebrawszy niejakie zasoby przez niezmierną oszczędność i w pracach cokolwiek sfolgowawszy, zawiązywał stósunki z młodzieżą po biórach i rozmaitych zakładach naukowych, i już pomiędzy rokiem 1855 56 należał do kilku kółek literackich i historycznych, i w członkach tychże obudzał pewne zaufanie i poważanie. Kampania Krymska i zawarty pokój w Paryżu, wielki wpływ na niego wywarły. Często z gorącą ubolewał nad poniżeniem jakiej sposobności do wydobycia się z pod jarzma. W kółkach zaufanych wyrzucał Polakom ospałość i odrętwienie, które ich na nowe lat 30 w niewolę objęły. Z szyderstwem wyrażał się o tych, którzy wówczas mieli się za świeczniki w narodzie, i od tego czasu agitacya polityczna, za pomocą konspiracyi stała się jego żywiołem.

Na akademii medycznej, do której się zapisał, znalazł sposobność poznania się z Jurgiensem, stojącym w ówczas na czele świeżo zawiązanego tajnego sprzysężenia młodzidrzy. Lecz mimo zgodnych usiłowań, różniąc się w przekonaniach, bo Jurgiens chciał tylko pracy organizacyjnej, a ruchliwy, młodej i silnej natury Kurzyna pragnął odrazu czynu i wybuchu, rozeszli się — a Jan połączył się tylko z tymi, którzy dążyli wraz znim do rychłego powstania. Powstałe ztąd kółko niechętnych Janowi, korzystając z jego stósunków z małą i nieznaną przyszłością, obrzuciło go podejrzeniem, za które sam zażądał sądu od młodzieży. Po rozpoznaniu wszystkich okoliczności, uniewiniony, odzyskał wziętość pomiędzy kolegami; nie powrócił jednak do nich już z tem samem sercem, co dawniej; ale czuł ku nim pewien wstręt i wzgardę nawet za tak lekkomyślne potępienie człowieka. Szorotkość usposobienia Kurzyny i ironia znamionująca całe jego postępowanie, urodziły się z tych ziarn zaszczepionej w Akademii nieufności i pogardy. Prezydent Akademi medycznej Cycuryn w początkach roku 1859 chciał zaprowadzić nowe urządzenia między młodzieżą „ t. j. jak się w ówczas wyrażano „oczyścić" Akademją. Wydano nowe przepisy, mające odtąd obowiązywać uczniów zostawiające prezydentowi zupełne prawo wydalenia każdego ucznia z zakładu, i zastósowano do tych nawet, którzy na innych warunkach weszli do akademii. Oburzona tem postanowieniem młodzież wysłała od siebie deputacyą do Prezydenta, z oświadczeniem, że jeżeli ma być wydalaną samowolnie, to sama się z własnej woli usunie, jak wcześlą. Deputacyą odprawiono z niczem a nazajutrz przyszło 200 próśb przedstawiono władzy o uwolnienie ze szkoły. Poczytano to za bunt; i w Akademii nie zabrakło szpiegów, któremi moskwa w każdym razie się posługuje; ci wskazali Kurzynę jako najczynniejszego sprawcę w tem zdarzeniu, oraz 9 jego wspólników, i wszystkich osadzono na odwachu. Po kilku tygodniach uwolniono ich, lecz Janowi kazano miasto opuścić. Wyjechał niebawem na wieś, lecz z tamtąd codziennią wieczorem zjawiał się w mieście przebrany, w niebieskich okularach; noc spędzał na zwidzaniu rozmaitych kółek i naradach nad sprawami politycznemi; przed świtem wracał do swojej kryjówki za miastem. Rozbudziło się już pod ówczas życie polityczne, tak w młodzieży jak i w dojrzalszej części społeczeństwa, a mianowicie w literacko historycznych kółkach, w których dojrzewała myśl szerszej politycznej konspiracyi. Młodzieżą kierowali wtedy z całem poświęceniem sprawie narodowej oddani. Frankowski, Ostrowski i Kurzyna, a idee jenerała Mierosławskiego znajdowały w sercach gorących spiskowców najwyższe uznanie i poklask. Z oszczędzonych pieniędzy, niezamożna młodzież Akademicka zdołała złożyć fundusz, na wysłanie jednego z pomiędzy siebie do Paryża, któryby z Mierosławskim bliżej się porozumiał, i ojaśnił go dokładnie o stosunkach krajowych. Wybór padł na Jana który pod pozorem dalszego kształcenia się, pojechał 10 Sierpnia 1859 roku do Paryża. Obudziwszy w Mierosławskim zupełne ku sobie zaufanie, tak przez swe zdolności, jako też przekonanie polityczne, stał się jego powiernikiem i plenipotentem. Zbierał składki po całym kraju w jego imieniu, wyręczał w rozporządzeniach i w ogóle działał według jego instrukcyi: konzystania z każdej nastręczającej się manifestacyi, z których to instrukcyi jednak nie wszystkie były wykonywanemi, gdyż młodzież często z własnych pobudek wiele urządzała manifestacyi, na które kierownicy nie zgadzali się wcale; jak np. ową asafetydę w Teatrze podczas zjazdu trzech panujących w Warszawie; pogrzeb jeneralowej Sowińskiej; a główne zawiązanie Komitetu Centralnego, w którym wszystkie propozycje Mierosławskiega odrzucono.

Kurzyna wysłany po kilkakroć do Warszawy, dowiódł w tych poselstwach nie pospolitej swej odwagi w obec Moskwy, która go nadzwyczaj bacznie śledziła. Za każdym razem bawił po kilka tygodni w Warszawie, zawięzując różne stowarzyszenia i komitety. On to utworzył tak znany Komitet Rewolucyjny, mający działać wbrew Komitetowi Centralnemu, który wkrótce upadł. W wolnych chwilach od zatrudnień politycznych, oddawał się naukom. Dzieje i starożytność były jego najmilszemi przedmiotami.

Z wybuchem powstania przybył z Mierosławskim na Kujawy, bił się dzielnie pod Krzywosądzem, a po potyczce pod Nową Wsią powrócił z Mierosławskim do Paryża, skąd wkrótce udał się do Warszawy; zabawiwszy tam dni parę, przybył do Galicyi. Aresztowany we Lwowie, gdzie przy rewizji zabrano mu wszystkie papiery jakie miał przy sobie, i pieniądze, (podobno 20.000 złp.) przez kilka miesięcy trzymany był w więzieniu.

Z pomocą przyjaciół wydobywszy się z więzienia, udał się raz jeszcze do Warszawy w końcu Listopada czy w początkach Grudnia 1863 r. Unikając tam nader szczęśliwie i zręcznie śledztwa policyi, wiedzącej o jego pobycie w stolicy i rozdającej strażom jego fotografię, zabawił parę tygodni, po czem udał się podobno w Lutym 1864 r. do Drezna jako najbliższej stacji emigracyjnej, dla porozumienia się z członkami, pracującemi nad postawieniem nowego składu rządu. Po upadku bowiem powstania, Kurzyna ciągle wierzył jeszcze, że zdoła zaprowadzić w kraju porządek organizacyjny i postawić nowy Rząd, podług swoich przekonań. W tym celu bawił parę miesięcy w Dreznie, znosząc się tak z emigracyą, jako też z przebywającemi w kraju, lub świeżo do Drezna przybywającemi. Po porozumieniu się całkowitem, z gotowym planem pojechał do Paryża. Z powodu zaszłych zmian i różnych okoliczności politycznych, rozstał się zupełnie z Mierosławskim, i po śmierci członków ostatniego Rządu Narodowego, został komisarzem, a potem reprezentantem tegoż Rządu za granicą. Na tem stanowisku miał wiele przykrości do zniesienia. Posądzano go o przywłaszczanie sobie władzy, a nawet o podrobienie pieczęci, w skutek czego przyszło do nieporozumień Kurzyny z najznakomitszemi obywatelami w emigracyi, a nawet do pojedynku. W skutek rany otrzymanej w tym pojedynku, odbytym z Aleksandrem Gutrym znanym i powszechnie cenionym patryotą dnia 10 Kwietnia 1865 r. w blizkości wodospadu Szafhuzy w Szwajcarji, umarł szpitalu Zurychskim 2 Lipca 1865 r. Przy zmarłym nie znaleziono, a w woreczku na pieniądze była tylko grudka piasku.... Była to szczątka ziemi ojczystej, którą nosił przy sobie, zabrawszy z Polski dla tego, aby jak sam powiadał, w tułactwie i wygnaniu szczyptę ojczystej ziemi zabrać na tamten świat ze sobą. Pogrzeb jego odbył się 4 Lipca 1865 r. w Zurychu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Do Abonentów.

Z ubiegłym starym rokiem ubiegły stare i troski, a nowe, a nowe oby nas nigdy nie znachodziły. Chcąc tego szczęśliwie uniknąć obliczmy się sam, z sobą, ale też z sąsiadem, z bratem i przyjacielem, z którymi nas jakiebądź stósunki wiążą.

„Przyjaciel Ludu" ma dużo stósunków a więc obliczać się z nimi musi, do czego potrzebuje pomocy znów swoich przyjaciół a temi jesteście Wy, Szanowni Abonenci. Oczekujemy więc i prosimy tych co jeszcze nam z opłatą zalegają o obliczenie się z nami — Jesteśmy pewni, iż każdy wie najlepiej, gdzie, jak i co go dolega, więc też każdy sam przez się poczuje się do winy i raczy się z niej oczyścić. Wszakżeż na bezwzględność z naszej strony nikt skarżyć się nie może, bo my nie nawoływamy ażeby nam kto płacił rok lub więcej naprzód, ale odczekujemy cierpliwie aż abonentom samym możebność się nadarzy do uiszczenia się z swoich zaległości. Niech to nie będzie z urazą dla tych, co nam już więcej jak jeden rok zalegają, iż tych szczególnie prosimy o uiszczenie się z zaległości. My nie wsądzamy nikogo do czarnej księgi, bo jesteśmy przekonani, że Rodacy nasi, jako najlepszy lud w świecie nikomu a szczególnie gazecie krzywdy nie wyrządzi i z odsełką po Nowym Roku podąży.

REDAKCJA.

Trzynaście.

Dokończenie.

Był w owem miejscu kąpielowem, gdzie się działa rzecz opisywana, stary kawaler, pan J a n u a r y, majętny o tyle, że nie potrzebował o chleb się starać — gaduła — próżniak — bez wykształcenia — a przytem wścibski i ciekawy; mięszał się do wszystkiego niezręczną ręką i niejednemu srodzę przez to dokuczył. To też nikt go nie szacował, a niejeden starannie unikał; co jednak nie przeszkadzało mu wcale, narzucać się każdemu z naiwną natarczywością.

Mamy dosyć takich panów Januarych i każdy przyzna, że są oni raczej plagą, aniżeli ozdobą lub pożytkiem towarzystwa

Otóż ten pan January wiedział naturalnie o gadkach, jakie chodziły o pani Laurze i panu Maurycym, a może i najwięcej sam je rozszerzał. To jednak nie przeszkadzało mu oburzać się nad niegodziwemi plotkami, a skutek tego oburzenia był, że postanowił spełnić czyn, obywatelski i przyjacielski, i przestrzedz, kochanego Władzia; męża pani Laury.

Zamiar, ten bezwłocznie wykonał.

Co właściwie pisał do gospodarującego na wsi i niespodziewającego się tego ciosu Władysława, tego dokładnie nie mogliśmy się dowiedzieć — musiał jednak list ten napisany być w sposób bardzo niegrzeczny i niedelikatny, bo jak nam potem ks. proboszcz miejscowy, który był przy nadejściu listu rozpowiadał, Władysław po przeczytaniu fatalnego pisma zbladł strasznie, oczy mu się zaiskrzyły dziko, kazał w ten moment konie zaprzągać, proboszcza prawie nie pożegnał i rzuciwszy kilka najniezbędniejszych rzeczy do podróżnej torby, pogonił jak szalony do najbliższej pocztowej stacji.

Pani Laura zapowiedziała u siebie herbatę.

Ażeby zaś odznaczyć się i zaćmić rywalkę, p. Laura postanowiła podać ją w formie więcej wyszukanej, niezwykłej.

Pani Laura jako osoba bogata zajmowała niewielką, ale bardzo gustowną willę, do której przytykał starannie utrzymywany ogród. Stare, olbrzymie drzewa opasywały go dokoła, tworząc poważne grupy — w miejscach słonecznych prześlicznej zieloności roztaczały się trawniki — w około domu fantastycznie porozrzucane, woniały bukiety kląbów świetnemi kwiatami zasiane. A w samym kącie ogrodu, tuż nad olbrzymią przepaścią, zkąd prześliczny był widok na błękitne gór pasma, wzniosła się altana, owita bluszczami i powojami.

W tej altanie postanowiła pani Laura dać herbatę — a że dzień pogodny sprzyjał temu zamiarowi, urządzić kazała wszystko jak najstaranniej, oczekując niecierpliwie wieczoru, by się nacieszyć miłem zdziwieniem i uznaniem gości, którego się spodziewała.

Gdy wieczór nadszedł, pozapalano kolorowe lampy i ustawiono bogate herbaciane przybory.

Różnobarwne światło odbijało prześlicznie od bujnej zieleni — w kątach przepyszne woniały kwiaty — mnogie zwierciadła w powojach skryte mnożyły ten widok w nieskończoność. Całe to miejsce urocze wśród nocnej ciszy i tajemniczego drzew szumu, wyglądało jak urzeczywistniony utwór wyobraźni, ręką czarodziejki stworzony.

A czarodziejka ta szła właśnie lekką stopą ku altanie, piękna, roskoszna, rozpromieniona.

Biały gazowy szlafroczek obwiewał smukłą jej postać, bronzowy jedwabny sznurek opasywał wiotką kibić, pąsowa róża w otoczeniu zielonych liści zdobiła wyniosłe piersi, by zwiędnąć z rozkoszy.

Młoda gospodyni jednem rzutem oka obejrzała raz jeszcze wszystko — była zadowoloną ze swego dzieła!

Niebawem zaczęli się schodzić goście, nieliczni bo tylko bliżsi znajomi byli zaproszeni. Do zaproszonych i ja należałem. Nie brakowało na grzecznościach na oglądaniach, podziwieniach — powabna gospodyni, siedząca obok p. Maurycego, była zupełnie zadowoloną.

Pomiędzy zaproszonymi była także ciotka pani Amalji, stara panna czy wdowa, prawdziwe p e n d a n t do pana Januarego; tylko że tamten był otyły i miał wielki apetyt, ta zaś była chuda, żółta, zgryzliwa i wszystko jej szkodziło. Otóż pani tej ni ztąd ni z owąd przyszło na myśl porachować siedzących przy stole gości, a że liczba wypadła niefortunna, zawołała nagle strwożonym głosem:

— T r z y n a ś c i e!

Wykrzyk ten wśród panującej właśnie ciszy i głosem trwogi wydany, pomimowoli przeraził nas wszystkich. Spojrzałem na siedzącego naprzeciw mnie Maurycego. Podawał właśnie brzoskwinie pani Laurze. Widziałem, jak na te słowa ręka jego się zastrzęsła; a twarz mocno pobladła. Uśmiechnął się jednak i odpowiedział żartobliwie niby, a jednak głos jego brzmiał ponuro:

— J e d e n z n a s u m r z e!

— Jak bają zabobonni prorocy! — dodałem, aby zatrzeć niemiłe wrażenia, które widocznie jakby ołowiem, zaciężyło nad towarzystwem.

Pani Laura z nieopisaną trwogą w oku spojrzała szybko na Maurycego, a pierś jej wzdęła się bolesnem jakiemś westchnieniem.

Zaczęto żartować z zabobonów i przesądów, silić się na wesołość ale — jak to zwykle bywa — prawdziwa swoboda towarzystwa już nie wróciła; a chociaż nikt może na prawdę nie wierzył w smutną przepowiednię, pomimowoli jednak zapytywał siebie każden w duszy, czy też nie on będzie owym przeznaczonym na śmierć t r z y n a s t y m?

Zbliżała się nadto katastrofa, która do reszty popsuć miała tak pięknie ułożoną i tak wesoło rozpoczętą herbatę.

Pani Amalja nosząc się jak wiemy z planami zemsty postanowiła powetować się na swej rywalce przy pierwszej sposobności. Sposobność ta nadeszła właśnie. Zaledwie więc skończono herbatę i pani Laura obmyślać zaczęła program dalszej zabawy — gdy pani Amalja udając silny atak nerwowy wstała i zaczęła się żegnać, za nią ciocia, za ciocią kilka jej przyjaciółek, za tymi dla przyzwoitości reszta towarzystwa; tak, że w przeciągu kilku minut w świetnie udekorowanej altanie nie pozostał nikt, prócz młodej gospodyni i p. Maurycego.

Ja wychodziłem ostatni.

Gdy przechodziłem około dębów otaczających altanę, zdawało mi się, że jakaś ciemna postać męzka przemknęła się w cieniach nocy i znikła wśród bluszczów.

A może mi się tak zdawało!

W altanie pozostali tylko młoda gospodyni i Maurycy. Ona rozdrażniona umyślnym, jak nie wątpiła, postępkiem pani Amalji, smutna jakaś i posępna — on pomimo uśmiechu na ustach blady i dziwnie jakiś rozgorączkowany.

Usiedli oboje na sofce i chwilkę siedzieli w milczeniu.

Za duszno im było w altanie.

— Chodźmy do ogrodu! — odezwała się pani Laura, wstając, by uciec przed niepojętą jakąś trwogą.

Gdy wychodzili z altany, niby cień jakiś przemknął si wśród ciemnicy, nie postrzeżony.

Wyszedłszy z altany, stanęli nad przepaścią, przed lekką, drewnianą balustradą, i poczęli się przypatrywać przepysznemu krajobrazowi, który się przed nimi roztaczał majestatycznie.

Księżyc zaszedł był właśnie i wyzierając z poza ciemnych chmur toczących się z zachodu, oświecał okolicę. Szczyty skał olbrzymich pręły się ku niebu — mgła ponad nimi roztoczona kryła w sobie tajemnicze niby jakieś światy duchów — w około panowała poważna cisza nocy i ten urok dziwny, jaki wywiera blady blask księżyca.

A przed nimi przepaść, ciemna, głęboka, tajemnicza — a w niej szum poruszanych lekkim wiatrem świerków, niby szmer cichy falującej wody.

Z głębi przepaści odezwał się złowrogi głos puszczyka.

— Ja się boję! — szepnęła pani Laura drżąc cała i pełna trwogi tuliła się piękna grzesznica do piersi kochanka.

On ją objął i przycisnął namiętnie do siebie, i gorący pocałunek wycisnął na rozkosznych ustach wiarołomnej.

W tej chwili padł strzał.

Trup zabitego Maurycego, z głuchym szmerem potoczył się w przepaść.....

I przestał żyć trzynasty.

KRZYŻ

W szczerości zatem jak każe sumienie,
Takie pobożnie czyni oświadczenie.

K. Brodziński.

Już dawno po pół nocy, ogień jednak jeszcze błyszczył w chacie Kazimierza zwanego cieślą, żona jego Marynia siedziała na ławie przy kominie, jakby czekała na kogoś i w istocie wszedł w tej chwili Kazimierz i zasiadł obok żony do wieczorzy. Powrócił późno z boru gdzie obrabiał drzewo; oprócz bowiem gospodarki, trudnił się dostawą budulca w okolicach i dla tego przezwano go cieślą.

— Dobrześ poradziła Marychno, zagadnął, zamiast czterech mam odrazu sześć krokwi obrobionych, zabrałem dwie gotowe żydowi. Ani się domyśli stary Mosiek, kto mu taką sztukę wypłatał.

— A czy tylko nie poznają tego drzewa między naszem rzekła Marychna?

— Eh Bogać tam, położyłem żydowskie na spodzie, a tak je z góry zwaliłem, że się wryły w ziemię jakby tam od dawna leżały. Ale mi trochę było markotno.

— O! będziesz tam żyda żałował, dorzuciła Marychna.

— A przykazanie Pańskie, rzekł Kazimierz i westchnął głęboko....

Na tem skończyła się rozmowa, widać Marychna nie znalazła argumentu na odpowiedź i po chwili wszystko ucichło w chacie gospodarza.

Ale nie wszyscy tam spali, stara matka która dla niemocy wcześnie się kładła, usłyszała rozmowę dzieci, dreszcz przebiegł poczciwą kobietę na wieść o kradzieży syna; ona go wychowała w bojaźni bożej, stary Walęty jej mąż, nigdy z siebie nie dał złego przykładu, zepsucie więc przyszło z synowej, ale cóż począć, jak zapobiedz złemu. Noc upłynęła bezsennie, rano skoro świt poszła do kościoła; kajała się babina przed ołtarzem Pana, ale modlitwa nie szła na usta, kamieniem przywalone było serce. Nagle przychodzi jej na myśl żeby pójść na probostwo, i wyznać swoję troskę proboszczowi.

Był nim zacny i świętobliwy staruszek, od dawna w tej wiosce zamieszkały, który znał dobrze Walentego i szczególniej był na niego łaskaw.

— Nie lękajcie się matko, rzekł wysłuchawszy opowieści staruszki, syn wasz nie jest złym człowiekiem, ja znajdę drogę do jego serca.

Po południu więc wybrał się do Kazimierza, którego zastał gotującego się właśnie w drogę z drzewem do miasta.

— Musicie mi wyświadczyć jedną przysługę, rzekł kapłan, zamiast na budynek oddacie jedną krokiew dla mnie, chcę bowiem wystawić krzyż na tym cmentarzu, cośmy go to założyli w polu podczas cholery; zawsze mnie korci, że tam dotąd nie ma znaku świętego.

I to mówiąc, zaczął oglądać krokwie obrobione, a pamiętając na opowiadanie Walentowej, wskazał właśnie jedną z tych spodnich, głęboko w ziemię zarytych...

— Ta mi się widzi najlepsza, dodał spokojnie, sucha i pięknie ociosana: co chcecie za nią, gospodarzu?

— Ta właśnie najgorsza, Dobrodzieju, rzekł Kazimierz, odprowadzając starca ku innym, tamte mokre, dawno już leżą na błocie, a te piękne i świeże, jak raz na krzyż się przydadzą; o pieniądze tam targować się nie będziemy

— Nie, nie, odrzekł ksiądz, pozwólcie mi Kazimierzu wybierać podług mej myśli; wszak to człowiek nie od dziś na gospodarstwie, mogę sobie zaufać; jutro więc przyślę po tę sztukę.

Kazimierz drapał się w głowę, zachodził księdzu, ciągle dowodząc, że tamta krokiew nie dobra, ale staruszka nic przekonać nie mogło.

— Już mnie to tam zostawcie, mówił; przecież chciałbym, żeby było najlepiej, a jeżeli wam żal drzewa, to właśnie krzyż tam umieszczę, gdzie wasz rodzic pochowany, aby kości jego z pracy syna się radowały ..... I odszedł, nie słuchając więcej przekładań gospodarza.

Ten ostatni pozostał zamyślony na klocku. — Sąd to boski, mówił do siebie; nie, nie, na krzyż nie dam drzewa kradzionego, który ma stać przy grobie poczciwie zmarłego ojca mojego; nie dam. I po długiem wahaniu, kiedy noc już zapadła, zamiast do miasta, pojechał do boru z krokwiami żydowskiemi, które złożył w tem samem miejscu, zkąd były wzięte.

Ranek był już, kiedy wracał około kościoła; na mszę dzwoniono, bo stary ksiądz wcześnie ofiarę odprawiał, żeby wieśniacy przed robotą mogli Boga pochwalić. Po mszy miał zwyczaj pobożny kapłan parę godzin zostawać w konfesyonale zanim na posiłek powracał do domu. Tego dnia dłużej niż zwykle zatrzymał go święty trybunał: u kratek klęczał Kazimierz cieśla i właśnie ostatnie słowa rozgrzeszenia odmawiał nad nim staruszek, kiedy Walentowa weszła do domu Bożego....

O! czyż nie prawdę mówi nasze przysłowie, że wszystko złe o Bożą mękę się rozbije?

Na palmową Niedzielę.

Z nagiego pustyni łona,
Gdzie wiecznych żarów skwar pała,
Palma wyrosła zielona,
I burz tchnieniem nie zwalczona
Godłem tryumfu się stała.
Kiedy więc w blaskach swej chwały
Pan stanął wśród Izraela,
Pienia radości zabrzmiały,
A palmy ścieżkę usłały
Dla świętych stop Zbawiciela.—
I teraz również do ciebie.
Bóg twój przychodzi o ludu!
Król mieszkający na niebie
Zstępuje, ukryty w chlebie
Tajemniczą drogą cudu.
Chociaż więc palma zielona
Na ziemi twojej nie rośnie,
Prochem ojców użyzniona
Z piersi swej daje ci ona
Godło, które nieś radośnie.
Oto pierwiosnek; on chłodem
Wytrwałej piersi nie zwarzył,
Kiełek wypuścił pod lodem,
I z ziemi, z której jest rodem,
W niebo się spojrzeć odważył.
To miłość w niej jest ukryta
Najświętsza cudów potęga,
Bo lody lerusżyć zawita,
I z niebem, zkąd łaska świta,
Ofiarą ziemię tę sprzęga.
Ale tam w śrebnej wód fali
Gałęź już puszcza wierzbowa;
Choć burza pień jej obali,
Jest siła co ją ocali
I zaród życia przechowa.
Aż znów w zieleni ozdobie
Pąk strzeli w blaskach zarania
Jak wiara, która na grobie,
Gdy wszystko płacze w żałobie,
Kreśli słowo zmartwychwstania!
Lecz jeszcze borówki ziela
Z ojczystych trzeba ci gai;
Gdy zima śniegi rozściela,
Szron szczyty drzewin ubiela,
Ona jedna ziemię mai.
I w swojej wytrwałej porze
Jest tej nadziei obrazem,
Przez którą jedynie może
Grzesznik się zdoła o Boże,
Przed wiecznej śmierci skryć razem.
Oto jest palma, o ludu!
W sercu twem kwitnąć jej trzeba,
Byś z życia ziemskiego trudu
Tryumfu dobił się cudu,
I stanął z nią u wrót nieba.

C. N.

Osieł i Jacek.

Powiastka.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić;
Nie wiedzieć z jakiej przyczyny,
Nie dał się przez most prowadzić.
Nie pójdę (rzecze) dość tych dziwactw znoszę,
Męczę się, niszczę, i już ledwo łażę;
Ja mam biedz naprzód, i dla czego proszę?
Wielka przyczyna że tak Jacek każe!
Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, kijem, drągiem ćwiczy;
Osieł nie tylko że naprzód nie rusza,
Jeszcze się cofa i ryczy,
Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!
Gniewny Jacek wrzaśnie:
„Nic ja z tobą nie zrobię"
Gdy mu w tem nagle błyśnie myśl szczęśliwa.
Biegnie w tył osła, za ogon porywa,
I silnie ciągnie ku sobie.
„Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienia
(Domyślny osieł zawoła);
Widząc że naprzód znaglić mnie nie zdoła,
Otóż nie zmusi, w tej chwili zobaczy,
Co to osieł znaczy.
Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc że cudów dokona,
Zrywa się, rusza i przez most galopem,
Leci z Jackiem u ogona
Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci,
Lecz udaj zdanie twojemu przeciwne.
A osieł przez most poleci.

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt uwiadomić Szanownych czytelników „Ogniwa" i wszystkich interesowanych że w dniu 24 marca b. r. *złożyłem* redakcję „Ogniwa" i odtąd *za treść tegoż pisma nieodpowiadam.*

W nadziei, iż Szanowny Pan mej pro śbie odmówić niechcesz, proszę Cię przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i koleżeńskie pozdrowienie.

St. Artwiński
b. redaktór „Ogniwa.

POSZUKIWANIE.

Wojciech Daneckiprosi swojej siostry Katarzyny Kenzer, która ma mieszkać w Chicago, o podanie Adresu do

592 Grove Str. Milwaukee, Wis.

MĄDROŚĆ NARODOWA
W PRZYSŁOWIACH.
Ciąg dalszy.

Raz tylko człek się rodzi — A śmierć na niego tysiąc razgyodzi.

Różni różnie szkodzą sobie — Ale kruk krukowi oka nie wydziobie.

Robota, byle robota — Czy koło złota, czy błota — Nikomu nie sromota.

Rozum choć biegły, niedaleko zajedzie — Jeśli za przewodnika w drodze wiary nie odnajdzie.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże — A czasem djabeł zabierze.

Sam sobie szkodzi — Kto z złym w przyjaźń zachodzi.

Szkodą na licu krasy — Kiedy w niem niema okrasy.

Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może — Ku dobru powszechnemu niechaj dopomoże

Skąpy skąpi sam sobie — Jakby używać miał w grobie.

Skąpy dwa razy traci — W obec Boga i braci.

Skąpiec jest jako pies na sianie — Sam nieje siana i krowę odgania.

Skąpiec z chciwości — Żarłby własne kości

Smaczny chleb z solą — Dany z dobrą wolą.

Skąpiec jest jako na skale jagody — Ludziom nic po nich, orłem też nie gody

Szlachetne zdrowie — Nikt się nie dowie — Jako smakuje — Aż się zepsuje.

Statek — Dostatek — I dla siebie, i dla dziatek.

Sumienie póki człeka nie obarczy — Za tysiąc świadków starczy.

Skromny w mowie — Najwięcej powie.

Szeląg do szeląga — A złotko zabrząka.

Szczęśliwa chatka — W której ojciec czczon z Bogiem, z Matką Boską matka.

Sama się w palcach robi robota — Kiedy jest do niej ochota.

Śpiewaj: Boże daj! — Ale ręki przykładaj.

Staropolska jest to cnota — Przed nikiem nie zamknąć wrota.

Starość — Nie radość.

Starość nie sama przychodzi — Kupę z sobą chorób wodzi.

Stary do rady — Młody do zwady.

Stary choć pozgrzędzi — Młodemu przez to biedy nie napędzi.

Stary na długie lata się zżyma — A jak śmierć zakołata, to mówi: że go w domu niema.

Staremu nie wiele trzeba — Kawałeczek chleba — Na drogę do nieba.

Stary niby odmłodnieje — Kiedy trochę w łeb podleje.

Starego wróbla na plewy nie złapie — A człowieka starego byle kto zacapie.

Stary radby żyć — Bo kto mało ma, radby więcej mieć.

Stary! poradź! — A im lepiej stary młodemu doradzi — Tem prędzej się z nim powadzi.

Śmierci nikt nie wzywa — Sama przybywa.

Szczęście jak błyskawicy światło — Ledwo się pojawi, jużci przepadło.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże — A jednak go nie ustrzeże — Ale kto się strzeże — Temu djabeł wszystko garśćmi bierze.

Trzeba skromnie się zachować — Żeby potem nie żałować.

Tego sługi najdłużej — Który sobie sam służy.

Ten pan zdaniem mojem — Kto przestał na swojem.

Ty szczyptę cudzego — A djabeł garść twego.

Trudniej do nieba bogaczowi — Jak przez igielne ucho wielbłądowi.

Tyle tylko mądrości — Ile cierpliwości.

Taka płaca — Jaka praca.

To masz — Co zrobisz na czas.

Trudność ustąpi — Jak chęć przystąpi.

Trzeba człeku chleba — Lecz trzeba też nieba — Więc przy chlebie — Myśl o niebie.

Wspomnienie pośmiertne.
Spóźnione wskutek wydawnictwa.

Krewnym naszym, przyjaciołom i znajomym donosimy, iż ulubiona, najstarsza córeczka nasza Agnieszka niedosięgnąwszy jeszcze lat trzech przeniosła się po bardzo krótkich cierpieniach do wieczności. Niechaj przyszłe jej rajem będzie, a miłe szczebiotanie niech wielbi i błaga Pana nad Pany za ułomność wszelkiej grzesznej duszy.

Karól Swieży, nauczyciel
Marja Swieża, z Rudzińskich

Podziękowanie.
Spóźnioae.

Zacnym przyjaciołom i Szanownej Publiczności Polskiej w Milwaukee która wzięła liczny przyjazny współudział w oddaniu ostatniej przysługi, naszej ukochanej córce Agnieszce składamy niniejszem publicznie serdeczne szczero i katolicko polskie „Bóg zapłać"

Karól Swieży nauczyciel
Marja Swieża z Rudzińskich.

Poszukiwanie.

Marjanna Rościszewska z rodziców Wołoch poszukuje swoich braci, którzy przed kilkunastu laty do Ameryki przyszli, Stanisława i Wojciecha Wołoch. Kto wie o ich pobycie lub śmierci, niech doniesie pod adresem: *Józef Rościszewski*, 741 *Fifth Ave. Milwaukee, Wis.*

CENY TARGOWE
z ubiegłego tygodnia
Milwaukee.

Artykuł	Cena
Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.25 —$ 5.50
Średnia wyborna	5.26 — 5.25
Zwyczajna	4.50 — 4.75
Western Spring najlepsza	5.75 — 7.52
„ „ pośledniejsza	4.50 — 5.00
Minnesota najlepsza	5.00 — 5.25
„ zwyczajna	3.85 — 4.15
„ patentowana najlepsza	5.75 — 7.25
Spring superfine	2.50 — 3.25
„ zwyczajna średnia	2.25 — 3.00
Żytnia	4.50 — 5.00
Ospa, za tonę	10.50 — 11,75
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$1.00½—1.03½
„ „ „ No. 2	1.00¾— .
„ „ „ No. 3	.93 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	. — .
„ „ No. 2	. — .40
Owies	.32 — .32½
Żyto	.87½— .
Jęczmień	.90 —1.13
Siano. —	
Fura tymotki	$16.00 —
„ „ No. 2	11.25 — .
„ „ łączne	10.75 — .
Nasiona. —	
Tymotka	$2.15 —2.30
Koniczyna	4.70 —4.90
Siemię lniane	1.00 —1.25
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.11 —0.11½
Kury	1.00 —1.25
Kurczęta za tuzin	000. — .
Kaczki żywe,	2.00 —2.25
Gęsi żywe	5.00 —5.50
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.20 — .25
Masło	0.20 —0.23
Ziemniaki	1.20 —1.5 0
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	0.00 —00.5½
Szmalec, „	0.9¼ —00.9¾
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.11 — .
Wełna	0.24 —0.43
Beczki do mięsa	1.00 —1.05
„ do smalcu	1.20 —1.25
Miód	0.11 —0.22
Chmiel	0.20 —0.24

Mordy carowskie.

Zabójstwo cara Piotra IIIgo.

7go lipca 1762 roku.

Cała Europa patrzy na carską władzę w Moskwie, w teraźniejszej jej formie, jak na jakąś niezłamaną, od bardzo już dawno egzystującą instytucję, która kpi sobie ze wszystkich ruchów narodowych, i śmiało powstrzymuje wszelkie parcie, mocno wszczepiwszy się w ziemię rozgałęzionymi korzeniami swymi.

Carska władza zawierająca w sobie atrybucje obywatela, papieża, kata, rodzonej matki i sieroty, wznowiła się, nabrała sił jeszcze bardzo bardzo niedawno, nosząc dotychczas ślady swego rewolucyjnego pochodzenia. Jestto wojenno-cywilna dyktatura, mająca więcej podobieństwa do rzymskiego cezaryzmu, jak do feudalnej monarchji.

Jedno tylko pokolenie położyło się do ziemi od tego czasu, jak pijane i rozpustne kobiety, idjoty, ledwie umiejący mówić po moskiewsku, Niemki, i dzieci siadały na tron moskiewski i sbo ziły z niego, ścigane przez chciwe pieniędzy i trunków żołdactwo, od czasu jak przez zimowy pałac szła najbliższa droga na Sybir i do katorżnych robót, i jak garstka intrygentów i kondotierów rządziła państwem.

Opowiemy kilka lat z życia przeszłego pokolenia, kilka wypadków, które moskiewscy oficjalni historycy starają się ukryć jak najusilniej.

Strąciwszy z tronu moskiewskiego cara Iwana i rejentkę Annę, osiadła na nim Elżbieta, córka Piotra I. i Katarzyny, urodzona wtedy, kiedy ta ostatnia była tylko kochanką Piotra. Naród polubił nową carowę, bo ta nie trzymała u siebie na dworze Niemców, jak jej poprzedniczka; bo oprócz krwi Piotra miała wszystkie niedostatki moskiewskiego charakteru, t. j. piła jak gąbka, i czasami tak upijała się wieczorem, że nie mogąc doczekać się kiedy ją rozbiorą, rozrzynała na sobie sznurki i odzienie; bo jeździła do miejsc świętych modlić się; bo jadła z postem, była przesądna, nadzwyczajnie lubiła ubierać się, tak że w jej garderobie było 1500 sukień; lubiła najwięcej drogie kamienie jak i teraz żony bogatych kupców moskiewskich, i tyleż miała gustu jak te ostatnie, jak można z tego, że jeden z jej pokojów był cały wysadzony bursztynami.

Był to czas, kiedy carowie żyli na jednej stopie ze swymi poddanymi, kiedy między nimi istniała bliskość i poufałość nadzwyczajna, nie zrażająca się arbitralnymi wyskokami swoich panów. Naprzykład, po operze Elżbieta bierze swego kochanka Szuwałowa i jedzie do hr. Worońcowa na herbatę, lub dla spróbowania jego węgierskiego wina, pobawienia się plotkami; a jeżeli który bardzo pozwoli sobie, to i dla oderznięcia jemu języka; wszystko to odbywało się cicho, po ojcowsku, domowym sądem, nie podpisując z dobroci serca i ludzkości żadnego wyroku na śmierć.

Za panowania Elżbiety, w domu hrabiego Romana Worońcowa, urodziło się dziecię, które ochrzciła Elżbieta i wielki książę Piotr, dawszy mu imię Katarzyna. Dziecię to miało nadzwyczajne zdolności. Doszedłszy do lat 14tu młoda hrabianka władała już pięcioma językami doskonale, przeczytała Woltera, Boila, Helwecjusza etc. Czytanie zmieniło się w namiętność, póki inna namiętność nie pochłonęła tej nadzwyczajnej kobiety której przeznaczenie kazało odegrać w historji następnego panowania bardzo ważną rolę. Piętnastoletnia, piękna, energiczna, rozumna hrabianka, pokochała młodego i ładnego oficera Daszkowa. Na co tracić drogi czas. Krewni pobłogosławili, caryca, chrzestna matka, zgodziła się, i hrabianka Worońcówna stała się księżną Daszkową. Mąż Daszkowej służył w preobrażeńskim pułku, którym dowodził wtedy następca tronu w. książę Piotr.

W roku 1761 położenie tego księcia stało się dość trudnem. Życie carowej było już na schyłku; Szuwałowy, Paniny intrygowali razem z w. księżną Katarzyną, żoną Piotra, a także i bez niej na korzyść Pawła, jej syna, na korzyść nieszczęśliwego Iwana, zamkniętego w szlisselburskiej fortecy, a najwięcej na swoją własną korzyść.

Wielkiego księcia następcę tronu, nie lubiano; nie był on złym człowiekiem; lecz było w nim to wszystko, czego Moskal tak nienawidzi w Niemcu; niezgrabność, prostactwo, pospolity ton, pedantyzm, zarozumiałość o sobie i wzgarda do wszystkiego, co było moskiewskie. Elżbieta, która nigdy nie była trzeźwą, nie mogła przebaczyć jemu, że on co wieczór był pijany. Razumowski nie cierpiał go dlatego, że Gudowicza chciał zrobić hetmanem Małorosji; Panin za jego wachmistrzowskie obejście się; gwardja za to, że mniej ją lubił niż swoich holsztyńskich żołnierzy; damy zato, że on na bale swoje zapraszał różne aktorki, Niemki; duchowieństwo za jawną wzgardę do prawosławnego kościoła.

Widząc przybliżającą śmierć carowej Elżbiety i lękając się, żeby go nie porzucili wszyscy, niezgrabny Piotr zaczął karmić i poić oficerów i przymilać się do nich, ale robił to z nadzwyczajną niezgrabnością.

28go czerwca 1761 r. Daszkowa z mężem z Moskwy wyjechała do Petersburga. Tu ją czekały zaprosiny w. księcia na mieszkanie do Oranienbaumu. Jej się bardzo jechać nie chciało, i zaledwie ojciec namówił ją do tego. Przyczyną tej niechęci była odraza do wielkiego księcia i przywiązanie do jego żony Katarzyny. W. księżnie podobała się młoda, energiczna i rozumna kobieta; uśmiechem, serdecznością, prostotą, umiała Katarzyna przywiązać tę piękną i namiętną naturę do siebie na zawsze. Daszkowa była zakochana w niej, i dla tego też znienawidziła swego ojca chrzestnego — Piotra. Zresztą on zasłużył sobie na to.

Rodzona siostra Daszkowej, Elżbieta Worońcówna była jawną kochanką wielkiego księcia. Sądził on, że Sołtyków i Poniatowski, ci szczęśliwi poprzednicy Orłowów, Wasilczykowów, Nowosilcowów, Potiemkinów, Łanskojów, Jermołowów, Korsakowów, Zoriczów, Zawadowskich, Mamontowów, Zubowów i całego szeregu barczystych *virorum obscurorum*, dawali jemu prawo nie bardzo skąpić się ze swojem sercem, i zupeł nie nie ukrywał upodobań swoich.

Namiętna i prędka Daszkowa nie taiła przywiązania swego do Katarzyny. W. Książę zauważywszy to po dniach kilku, odprowadził Daszkowę na stronę i rzekł:

— Pamiętaj pani, że bezpieczniej mieć do czynienia ze szlachetnymi prostakami, jak siostra twoja pani i ja, niżeli z wielkimi rozumami, które wycisną z pani sok do ostatniej kropli, a potem jak cytrynową skórkę wyrzucą za okno.

Daszkowa uchylając się od odpowiedzi, zrobiła uwagę: że carowa życzy sobie, by okazywano jednakowe uszanowanie dla w. księcia i w. księżnej.

Daszkowa musiała jednak przychodzić na te wieczorne orgje w. księcia, których charakter był niemiecko-koszarowy, grubjański, pijany. Piotr otoczony swymi holsztyńskimi kapralami i sierżantami, rozpustnemi dziećmi niemieckich robotników, którzy, nie wiedząc co robić z nimi, oddawali ich w sołdaty, nie wypuszczając fajki z ust, upijał się piwem i wódką do tego stopnia, że go lokaje odnosili na rękach do łożka.

Raz w czasie kolacji, przy w. księżnej i mnóstwie gości, wszczęła się mowa o sierżancie Czeliszczewie i o jego intrydze miłośnej z hrabiną Henrykową, kuzynką carowej. Wielki książę mocno już pijany zrobił uwagę, że Czeliszczewowi zdałoby się uciąć głowę dla przykładu innym oficerom, żeby nie odważali się na swawolę z carskiemi krewnemi. Sykofanty holsztyńscy oznakami ukontentowania wyrazili swoje współczucie i zadowolenie. Daszkowa nie wytrzymała i zrobiła uwagę, iż jej się zdaje, że nie po ludzku karać śmiercią za taki mały występek.

Pani jesteś jeszcze dziecko — odpowiedział w. książę — słowa pani tego dowodzą, bo inaczej pani byś wiedziała, że skąpić się na kary — jestto podtrzymywać niesubordynację.

— Wasza książęca mość naumyślnie nas straszy — odpowiedziała Daszkowa — z wyjątkiem starych jenerałów my wszyscy, siedzący za stołem, należymy do pokolenia, które jeszcze nie widziało kary śmierci w Rosji.

To nic nie znaczy — odparł wielki książę — za to też był piękny porządek we wszystkiem. Ja mówię, że pani jesteś jeszcze dzieckiem i nie rozumiesz się na tych rzeczach.

Wszyscy milczeli.

— Ja gotowa — odpowiedziała Daszkowa — przyznać się, że nie jestem w stanie pojąć tego, lecz nie mogę nie cieszyć się myśląc, że ciotka waszej książęcej mości żyje jeszcze i zajmuje tron!

Oczy wszystkich zwróciły się na śmiałą kobietę. W. książę nie wiedział co odpowiedzieć; więc zadowolnił się tem, że pokazał jej język — miły żart, którego często używał zamiast odpowiedzi, osobliwie gdy się znajdował w cerkwi.

Ta rozmowa była początkiem polityczn ej karjery Daszkowej. Słowa jej śmiałe rozniosły się po mieście, przechodziły z ust do ust, i tak się podobały wielu oficerom, niezadowolonym z obecnego porządka rzeczy, że na Daszkową zaczęto patrzeć, jak na przewodniczkę opozycji.

Rozmowa, którą przytoczyliśmy, ciekawą jest i z tego powodu, że neronowskie zdania wypowiedział człowiek najlepszego serca, który w życiu swojem nie ukarał nikogo. Katarzynie podobała się odpowiedź Daszkowej, i powiązała te kobiety jeszcze mocniejszym węzłem przyjaźni. Między niemi za pomocą pokojówki Katarzyny zaczęła się tajemna korespodencja.

W końcu 1761 roku carowa Elżbieta tak zapadła na zdrowiu, że żadnej nadziei nie było jej wyzdrowienia, tem więcej, że i w tym stanie nie chciała się powstrzymać od gorących napojów. Pod łóżkiem jej stała zawsze butelka likieru.

Gdy wiadomość o ciężkiej chorobie carowej doszła do Daszkowej, ta ostatnia mocno przeziębiona leżała w łóżku. Myśl o niebezpieczeństwie grożącem wielkiemu księciu tak ją wzruszyła, że zawinąwszy się w futro, w mroźną noc 20. grudnia, pojechała do drewnianego pałacu, na rzece Mojce, gdzie mieszkała wtedy carska rodzina. Niechcąc, żeby ją widziano wchodzącą w tak spóźnionej porze, Daszkowa pozostawiła karetę zdaleka od pałacu i udała się piechotą w tę stronę, w której mieszkała wielka księżna, nie znając dobrze drogi. Na szczęście spotkała pokojówkę — powiernicę, od której dowiedziała się, że wielka księżna położyła się już do łóżka. Daszkowa prosiła, żeby jej powiedzieć natychmiast, że się chce z nią widzieć. Pokojówka znając ją dobrze i wiedząc, jaka przyjaźń wiąże te dwie kobiety, wypełniła życzenie. Katarżyna natychmiast rozkazała ją przyjąć, przewidując, że tak późne odwiedziny chorej jej przyjaciółki muszą zawierać w sobie jakąś rzecz wielkiej wagi.

Z początku Katarzyna obsypała ją wymówkami za to, że się nie strzeże, potem widząc, że Daszkowa zziębła okropnie, powiedziała: droga moja księżno najprzód potrzeba się ogrzać, pójdź tu do mnie do łóżka, pod kołdrę, a obwinąwszy ją dobrze, zapytała, o co rzecz idzie.

— W teraźniejszem położeniu rzeczy, gdy carowej zostaje tylko kilka dni życia, być może nawet tylko godzin kilka, należy nie tracąc czasu użyć środków jakich przeciw grożącemu niebezpieczeństwu i usunąć je. Zaklinam, żebyś się spuściła na mnie, ja dowiodę, żem warta tego. Jeżeli wasza książęca mość ma już jaki plan zrobiony, użyj i mnie, rozporządzaj mą osobą, jam gotowa na wszystko.

Wielka księżna zalała się łzami i przyciskając rękę do serca odpowiedziała: „upewniam cię, że nie mam planu żadnego i nie wiem, co przedsięwziąć; ja myślę, że najlepiej czekać z cierpliwością na to, co los raczy zesłać. Ja się oddaję na wolę Boga i na nim jedynym pokładam nadzieje moje."

— W takim razie przyjaciele waszej książęcej mości powinni działać. Co się mnie tyczy, ja czuję w sobie dostateczną siłę i odwagę, żeby pociągnąć wszystkich, i wierz mnie księżno, że nie ma ofiary, któraby mnie powstrzymała.

— Na miłość Boga nie narażaj siebie na niebezpieczeństwo, starając się zapobiedz złemu, które jest nieuniknione. Jeżeli ty księżno zgubisz siebie, to do mego nieszczęścia dodasz jeszcze większą zgryzotę.

— Wszystko, co mogę powiedzieć w tej chwili, jest to, że nie zrobię kroku, któryby skompromitował waszą książęcą mość, lub któryby mógł być niebezpieczny dla niej. Jeżeli moje poświęcenie się tobie pani zaprowadzi mnie na rusztowanie, wasza książęca mość nigdy nie będzie ofiarą jego.

Wielka księżna chciała coś odpowiedzieć, lecz Daszkowa przerwała mowę, wzięła ją za rękę, przycisnęła do ust i powiedziawszy, że się lęka pozostać dłużej w pałacu, prosiła ją puścić do domu. Głęboko wzruszone przyjaciołki zostawały chwil kilka w wzajemnych objęciach, nakoniec Daszkowa udała się do domu, zostawując Katarzynę we łzach.

Do tej czułej sceny należy dodać, że Katarzyna, która wtedy rozpoczynała swoją zdradziecką i zbrodniczą karjerę, skłamała przed Daszkową. Ona poruczała los swój nie jednemu Bogu, lecz i Grzegorzowi Orłowowi, który będąc kochankiem jej zaczął już oddawna werbować oficerów i żołnierzy.

Na Boże Narodzenie 1761 r. carowa Elżbieta umarła. Petersburg ponuro przyjął tę nowinę; w gwardyjskich pułkach zaczęło się szemranie.

Piotr III., ogłoszony cesarzem, nie zachowywał żadnego decorum; pijaństwo trwało nieustannie. W kilka dni po śmierci Elżbiety, odwiedzając Worońcowa, przez siostrę Daszkowej kazał jej powiedzieć, że jest bardzo niezadowolony, iż jej nie widzi przy Dworze. Nie było co robić; Daszkowa pojechała. Piotr spotkawszy ją, zaczął mówić z cicha, że ona źle się zachowuje względem siostry, i że może tego pożałować później, bo nastąpi czas, kiedy Romanówna (tak on nazwał kochankę swoją) zajmie miejsce „tej" (tj. Katarzyny).

Daszkowa udała, że nic nie rozumie, i zajęła miejsce około stołu, gdzie Piotr III. grał w ulubioną swoją grę — Campis. W tej grze każdy grający ma kilka marek; u kogo zostaje ostatnia, ten wygrywa. Stawka każdego była 10 imperjałów, co tym w czasie dla Daszkowej było bardzo znaczną sumą; osobliwie dla tego, że gdy szczęście nie sprzyjało, to car wyjmował markę z kieszeni i kładł ją do puli, dla tego prawie zawsze wygrywał. Jak tylko gra się skończyła, car zaproponował nową. Daszkowa odmówiła. Piotr zaczął nastawać na nią; wtedy korzystając z prawa swego *l' enfant terrible* Daszkowa odpowiedziała że nie jest dość bogatą, żeby na pewno przegrywać, i że gdyby car grał jak wszyscy, to przynajmniej byłyby szanse do wygrania. Piotr III. odpowiedział jej zwykłym grubijańskim żalem, a Daszkowa odjechała do domu.

Nastąpiła wkrótce ceremonja pogrzebu Elżbiety. Carowa Katarzyna nie wychodziła ze swoich pokojów, i pokazywała się tylko na żałobnych nabożeństwach. Piotr III. przychodził rzadko, zachowywał się w cerkwi nieprzyzwoicie, szeptał z damami, śmiał się z adjutantami, łajał oficerów i żołnierzy za jakieś tam guziki, i kpił z duchowieństwa. „Nieostrożnie — mówił angielski poseł Keith ks. Galicynowi — poczyna nowy cesarz panowanie swoje; idąc tą drogą zasłuży sobie na wzgardę narodu i nienawiść."

Piotr III. jakby naumyślnie robił wszystko, żeby obudzić tę nienawiść. Raz wieczorem przy Daszkowej mówił car jak zwyczajnie o swoim głębokim szacunku dla Fryderyka II. i zwracając się raptem do swego sekretarza stanu Wołkowa, który przy Elżbiecie był głównym sekretarzem najwyższej rady, zapytał, czy pamięta, jak się to oni śmiali razem z ciągłego niedania się tajemnych zleceń rządu, posyłanych do armji czynnej. Wołków który razem z w. księciem komunikowali pruskiemu królowi wszystkie rozporządzenia, dając tym sposobem możność zapobieżenia im, tak się przeraził temi słowami Piotra III., że omal nie zemdlał. Lecz car żartobliwym tonem opowiadał dalej, jak oni w czasie wojny przedawali kraj, w którym on był następcą tronu.

Przy zawarciu pokoju z królem pruskim, któremu Piotr III. odstąpił wszystko, co było okupione krwią wojska jego, nie było miary radości i biesiadom, które następowały jedne po drugich. Na jednym obiedzie, na który byli zaproszeni wszyscy posłowie i osoby wszystkich trzech klas, car zaproponował trzy toasty, które pili przy huku dział: za zdrowie carskiej rodziny, za zdrowie króla pruskiego, za utrzymanie pokoju. Gdy caryca piła za zdrowie carskiej rodziny, Piotr posłał adjutanta swego Gudowicza, który stał około jego krzesła, z zapytaniem do Katarzyny, czemu ona nie wstała. Katarzyna odpowiedziała, że ponieważ carska rodzina składa się z cara, jego syna i z niej samej, więc nie myślała, żeby jego cesarska mość sobie życzyła żeby i ona wstała.

Gdy Gudowicz przyniósł tę odpowiedź, car rozkazał jemu wrócić nazad i powiedzieć carowej, że ona „g ł u p i a" i że powinna wiedzieć, że jego stryjowie, holsztyńscy książęta, należą także do carskiej rodziny. Nie dość na tem, lękając się żeby Gudowicz nie osłabił wyrażenia, sam powtórzył, co powiedział, głośno, tak że wszyscy to słyszeli.

Caryca zalała się łzami, lecz chcąc prędzej skończyć tę historję, zwróciła się do stojącego za krzesłem szambelana swego Stragonowa, i prosiła go zacząć jakąkolwiek rozmowę.

Stragonów głęboko wzruszony tem grubiaństwem z udaną wesołością zaczął coś opowiadać. Wychodząc z pałacu otrzymał za to rozkaz odjechać do swoich posiadłości i nie przyjeżdżać bez rozkazu.

Wypadek ten nadzwyczajnie zaszkodził Piotrowi III.; wszyscy żałowali nieszczęśliwą kobietę, którą tak grubiańsko obrażał pijany kapral. Z tego usposobienia skorzystała Daszkowa, i rzuciwszy się odważnie do spiskowania, pozyskała ludzi, namawiała, wywiadywała się, a potem jeździła na bale i tańczyła, żeby nie wzbudzić żadnego podejrzenia. Daszkowa otoczyła się oficerami, którzy z zupełną wiarą oddali się swemu 18letniemu przywódzcy.

Mąż Daszkowej, skrzywdzony przez Piotra, otrzymał za staraniem żony jakieś poruczenie do Konstantynopola. Daszkowa napisała do niego list, „żeby spieszył powoli", bo oczekiwała nowych wypadków.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wieniec pamiątkowy,

którego wydaniem zajmuje się Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu obejmować będzie nie tylko życiorysy weteranów i wiele rzeczy rzucających światło na powstanie z 1830—31 roku, ale jeszcze obraz wszystkich obchodów półwiekowej rocznicy w Europie i Ameryce. Mowy i prelekcje we Lwowie które ogłoszone tam być nie mogły, będą się w *Wieńcu* znajdować. — Przedpłata kosztuje 3 zlr.

Bióro informacyjne „Związku Nar. Pol. w St. Zjd." w pomieszkaniu Sekretarza Związku **No. 396 W. 12th Str. Chicago, Ill.**

Z uszanowaniem
E. Odrowąż, Sekr.

PROSTEJ LINJI POCZTOWEJ PASAŻERSKIE PAROWCE

North German Lloyd.

Pływające na przemian pomiędzy

Baltimore, Bremen i Nowym Yorkiem.

Okręta tych Linji zawierają po 4000 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkichinnych parowców i



posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją, Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

A. Schumacher & Co., jeneralny Agent w Baltimore. **H. Claussenius & Co.,** jeneralny Agent w Chicago.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedow czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

C N W RAILWAY

Chicago i North Western

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem.

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 3,000 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTH-WESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do **San Francisco**
Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNII, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.
Do ST. PAUL MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.
Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.



Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.
Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.
Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.
Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Ofisa.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermaan House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takową do;

Marwin HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNET, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

MILWAUKEE LAKE SCHORE et WESTERN (ZACHODNIA)

KOLEJ ZELAZNA.

H. G. H. REED *Jeneralnym nadzorcą.*

Przebiega z MILWAUKEE na północ przez następujące powiaty.

MILWAUKEE; OSAUKEE, SCHEBOGGEN, MANITOWOC, CALUMET, OUHAGAMIE, WINNEBAGO, SHAWANNO, WAUPACA MARATON i dochodzi do:

PORT WASHINGTON, SHEBOGGAN, SHEBOYGAN FALLS, MANITHWOC, TWO RIWERS, KAUKAHHA, APPLETON, HORTONWILLE, OSKOSH, NEW LONDON, CLINTONWILLE, TIGERTON.

Łączy Milwaukee z kolejami żelaznemi i liniami okrętowemi.

Weedens z omnibusami w Sheboygan Falls 3 mile

Sheeboygan z kolejami Sheboygan i Fun du Lake.

Two Riwers z pocztami do Keewaunee, Ahnapee i tak dalej i w czasie żeglugi z parowcami do okolicznych miejscowości.

Forest Junction z koleją Wisconsińsko centralną

Apleton Junction z koleją Chicago i North-Western

Oskosh z koleją E i N Western i C Milwaukee i St Paul

Nowy London z G B i M R

Clintonwille z dzienną pocztą do Hawano 15 m

Fracht wysela spiesznie i po nizkich cenach.

Tykiety rozprzedaje po głównych stacjach do wszystkich części tu Stanów Zjednoczonych i do Canady.

Tykiety na wyszukanie sobie ziemi i nąosiedlenie się, może wydawać po jak najniższych cenach.

Połnocna część tej koloji przebiega okolice porosłe drzewem: klonowem, brzozowem łykowem, dębowem, jesionowem, drzewem krzewiastem na żywe płoty, i sosnowem. Wszystkie te gatunki są odpowiednie do wyrobów fabrycznych.

Na zapytania odpowiadamy niezwłocznie.

Informacji udziela każdy agent kompanji i

H. P. Whitcomb

Jeneralny Agent kolejowy przy narożniku

E. WATER & MASON ulicy w

MILWAUKEE WIS.

Wisconsinska Centralna

KOLEJ ŻELAZNA.

Jest to najbliższa i najlepsza linja do:

DEPERRE, GREEN BAY, H. HOWARD, MENASHA, NEEROH, APPLETON, STEVENSPOINT, GRAND RAPIDS, WAUSEON, ASHLAND, i LAKE SUPERIOR

Wyborne i elegancko urządzone kary sypialne uprzyjemniają podróżnym jazdę.

Wzdłuż tej linji są do nabycia ziemie na farmy i drzewo leśne po niskich cenach i pod przystępnemi warunkami. Ktoby sobie życzył nabyć takowe ten się nie zawiedzie i zapewni sobie wygodną przyszłość przy tej linji *Wisconsin Central Koleji żelaznej.*

Pociągi wychodzą z *Milwaukee* na **Union Depot** w ulicy **Reed** i przybywają w następującym porządku —

	z *Milw.*	do *Milw.*
Green Bay. Apleton i Menasha poć. łączny	* 7,45 r.	* 8 wiecz.
Z tych miejsc Expres	* 1,45 wp.	* 12,45 wpoł.
Menasha łącz pociąg	† 6,25 wie.	$ 4,00 rano
Green Bay, Appleton Stevenpoint i Lake Superior nocny expres	† 12,20 wp.	$ 3,10 rano.

UWAGA * i † znaczy wyjąwszy w niedzielę — $ znaczy wyjąwszy w poniedziałek —

F. A. FINNEY *jen. menager w Milw.*
I. S. Barker *jener. agent tykietowy.*
C. H. COLBY Landkomisioner.

STEFAN SPYCHALSKI.

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone block

STEVENS POINT WIS.

Kto chce się zaopatrzyć na zimę w dobre węgle i, drzewo, i kto się chce przekonać, że dostanie rzetelną miarę i wagę, niechaj idzie do

MC GARRY & CO

217 E WATER STR.

gdzie się po polsku z nim rozmówią i po polsku rzetelnie usłużą.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

:0:

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętowa, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

0

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZE

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str.............Chicago, Ill.

JAN SAWODNY

Polski fabrykant cygar

Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyka, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.

593 W. Indiana Str.

Chicago Illinois.

JAN NIEMCZEWSKI

Poleca Szanownym Rodakom swoję *Oberzę Polską z pomieszkaniem, stołem i*

SALON

23 W. RANDOLPH Str. CHICAGO.

J. Nowakowski

25 Cornell Str. Chicago Ill.

utrzymuje prywatny boarding, czyli przyjmuje na mieszkanie ze stołowaniem. Za wszelkie wygody. skorą i rzetelną usługę ręczy. ——

J. Nowakowski.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony

SALON

29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kucera

Poleca Szanownym Rodakom swoj

SALON

186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy

CHICAGO ILLINOIS

P. SOBOLESKI

NOTARJUSZ

PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta, pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str Chicago Ill.

Mc. GARRY & Co.

Wielki Skład Węgli i Drzewa.

217 E. WATER Str.

w MILWAUKEE WIS.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z rzetelną i skorą odstawą. W składzie tym można się rozmówić po polsku a więc Polacy nie zaniedbójcie pójść tam, gdzie w rodowitym języku rozmówić się możecie i gdzie obcy dają Polakom zatrudnienie, a skoro w innych handlach gdzie nie uznają potrzeby przyjmować polskich klerków przekonają się; że Polacy chętniej chodzą tam, gdzie się po polsku rozmówić mogą, to i oni Polaków zatrudniać będą i nie jeden z naszych dostanie się w dobre miejsce.

JAN ROZYNEK

Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój

SALOON

543 Noble ul. 543

CHICAGO ILL.

M PETERS

SKLAD i PRACOWNIA

Sznurów, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdób, Sztandarów, Chorągwi, Regaliów i t. d.

MA WIELKI WYBÓR

Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.

blizko **STATE** ul. **2** piętro

CHICAGO ILL

Polska kolonia „Poniatowski"

w Marathon Co Wis

Kolonia ta istnieje już od parę lat. Położona jest w najżyzniejszej części powiatu Marathon, wznosi się bardzo pomyślnie z zadowoleniem tych Polaków, którzy się tamże już osiedli i bardzo ja sobie chwalą. Jest ich tam około 60 familij, których nazwiska możemy później podać. Zaradzono już potrzebie kościoła i szkoły. Ziemia jest bardzo urodzajna, wierzchem pruchnica spodem glina, najlepsza pod uprawę pszenicy. Liczne strumyki z wodą źródlaną niewysychającą przerzynają tę ziemię. Las wysokopienny składa się z drzewa lipowego, klonów i jesionów. Postać ziemi jest wałowato płaską, a więc mającą odpowiednie wodospady na przypadek ulewnych deszczów.

Cena ziemi za akier podług jakości i położenia kosztuje od 3. do 8 dolarów. Bliższej informacji i map tego gruntu oraz tanich tykietów na kolej żelazną udzielą niżej podpisani.

Johnson Rietbrock & Halsey
101 Wisconsin Street lub Redakcya
Przyjaciela Ludu.

(Co do nas zastrzegliśmy sobie, iż wpierw musimy tę ziemię osobiście widzieć, z naszymi tamże już osiadłymi Polakami gruntownie się porozumieć, a dopiero wtenczas będziemy wstanie udzielić życzonych informacji.)

POLACY CZYTAJCIE!

Niżej podpisany mam 3,000 akrów ziemi dobrej pod uprawę roli i porosłej dobrem drzewem w powiecie Keewaunee w Wisconsinie na sprzedaj. Ziemia ta leży 4 mile od Keewaunee; gdzie można wszystkie produkta sprzedać. Mieszka tam już 60 familji polskich, którzy pobudowali sobie piękny nowy kościół, a skoro was się więcej tam osiędzie, będziecie mogli utrzymać własnego polskiego księdza, — Wypłatę pieniędzy rozkładam na termina, jakie sobie każdy sam oznaczy, z procentem po 8 od sta. Ludwik Olszewski w Keewaunee i Stanisław Peszczyński w Milwaukee znają bardzo dobrze te grunta i możecie się do nich po bliższą informacją udać.

R. B. Wing
w Keewaunee Wis.

LISTA STACJI STRAZY OGNIOWEJ

Boxa.	Dzielnica wschod.
2.	Erie and Oregon
4,	Gas W'ks Jeff & Men.
5.	E. Water & Chicago
7.	Milwaukee & Buffalo
9.	Detroit i E. Water.
12.	Detroit i Jackson.
13.	Huron i Jefferson
15.	Michigan i Broadway
16.	Wis. bet Mil i Jeff.
16.	Academy of Music.
17.	Wiscon. i Van Buren
18.	Meinekes Ware Fc.
19.	Fire dep. H'dp's Bl'y
23.	Martin i River
25.	Biddle i Jackson
26.	Biddle i Astor
57.	Johnson i Milwaukee
29.	Van Buren i Division
31.	E. Water i Division
32.	Blatz Brew. Broadway
34.	Astor i Division
35.	Ogden i Broadway
38.	Franklin i Knapp
39.	Prospect i Albion
41	Jefferson i Pleasant
42.	Lyon i Cass
49.	Frank i Brady Nr. 6
52.	Dune Pl. i Farwell Av
58.	Terrace Av i Ivanhoe
	Dzielnica południowa.
121.	Oregon i S. Water.
123.	Lake i Clinton
124.	Elev. A, St Paul Yd.
126.	Alls i Co's Foundry
125	No 2. H i L. Flor i Clin
126	Hanower i Florida
131.	Park i Grove
132.	En. No. 3. National
134.	Mineral i Clinton
135	Wolf Davidsn's Shipy
237.	Reed i Madison
138.	Washington i Grove
143	Grove i Mitchel
145.	En. No. 7 Maple Str
149	Kinnik. i Bay View
212.	Canal i First Av.
213.	Pfisters Tanry Oregon
215.	Elevator E. Sixth Av
216.	South Side Brewery
218.	No. 2 Sup. H. Natal
218.	National i Fourth av.
219.	Park i Sixth Av.
234.	Railroad i First Av
236.	Mineral i Seventh av
238.	Plank i Ar. pk'g A.
241.	Lapham i Second av
242	Lapham i Sixth av.

Boxa.	
243.	House of Correction
253	National i Muskego
265	National i 17th Ave
	Dzielnica zachodnia
313.	w. Lake i Clayburn
314.	Grand av. i W. Water
315.	Wt'r bet. W ls i Cedar
316.	Third i Prairie
317.	En Nc 2, 3d i Vliet.
318.	Poplar i Sixth.
321.	Prairie i Fifth.
323.	Cedar i Fourth
325.	En N. 4 3d, nr. Fower
326.	Fowler i Sixth.
327.	Grand Av i Fifth
328.	State i Seventh.
343.	Winnebago i Ninth.
346.	Cleiburn i Eith.
347.	El's B-C Himman i 8h
352.	Grand Av i Twelft
354.	Prairie i Twelfth
356.	Poplar i Eleventh
369.	State i Sixteenth
361.	Grand i 17th
362.	Hinman i Muskego
363.	Seventeenth i N. Canal
395.	Cedar i Nineteenth
372.	Chesnut i Twentieth
373.	Wells i 22nd
376.	Grand av i 27th
383.	State i 31th
412.	Cape st. i Is'd av 6 w
414.	Becker s Tannery
315.	Cherry i Sixth
416.	Walnut i Third.
417.	Reservoir av i Second
419.	SHERMAN i ISLAND a.
423.	Walnut i Eighth
425.	Harmon i Sixth
426.	Beaublan i Third
427.	Chem No 1 7 i North
428.	Lloyd i Eleventh
431.	Engine No 5 Galena
434.	Teutonia i North
436.	Fond du Lac i 16th
437	Galena i Sixteenth
438	Vliet i Thirteenth
439	Vliet i Fifteenth
459	North i Fon du Lake
462	Clark i Ninth
471	R R Schops, Hambl-t
472	Beaublen i Buffam
475	Wright i Fourth
476	Wright i Buffum
482	Centre i Third
523	Mil i St Paul shops
525	Soldiers Home.

Kupujcie węgle i drzewo u

Mc. Garry & Co.

217 E. Water Str.

AMERYKA.

Washington D. C. W senacie obradują nad prawem oboru nowych senatorów.

Urząd skarbowy podaje do wiadomości, że od 1go Kwietnia ściągane będą pięć procentowe listy zastawne 1881 roku, które są objęte 101 wypowiedzeniem a płatne 21 Maja w kursie po 101,25 dol.

Czarnoskórcy z Louisiany podali petycją do prezydenta o sprawiedliwe wykonywanie praw na ich obronę, zwłaszcza we względzie nauki szkólnej i głosowania.

Pięć centówek tak znaczna przychodzi liczba ku wymianie że przekonano się iż tej monety zdawkowej jest już za wiele, a więc postanowiono wstrzymać się z dalszem ich biciem.

Przewyższka wywozu artykułów handlowych w roku ubiegłym do końca 28 Lutego wynosi 225,463,012, a wartość przywozu w tymże samym roku o przeszło 6 milionów dolarów.

Urząd skarbowy zakupił dla mennicy w Nowym Orleanie 90 000 uncji srebra. Dyrektor mennicy Burchardt wyjechał do St. Louis ażeby tamże urządzić urząd menniczy.

Komisarze Stanów Zjednoczonych w sprawie konferencji monetarnej odbiorą zapieczętowane instrukcje, które dopiero na posiedzeniu w Paryżu mają być otwarte. Podług nadesłanego telegramu, to Anglia nie ma woli brać udział w tej konferencii,

Podług sprawozdania urzędu skarbowego to umorzono w zeszłym miesiącu 6,193,879, a od 30 Czerwca r. z. 6,408,701 dolarów długu. Z końcem Marca było w skarbie gotówki 230,801,692 dolarow; asygnatów na złoto za 6,271.800; na srebro za 50,179,900; asygnatów depozytalnych za 6,805,000; dziesięć dolarowych za 775,950; greenbeksów w obiegu za 346,681,016 dol. drobniejszych zdawkowych papierków za 7,131,978; zaległości do rozporządzenia za 158,680,746 dolarów.

Z wielu miejsc w Ameryce donoszą o ponownych wielkich zamieciach śnieżnych, które spadły zeszłego tygodnia. Z Cinncinnati O. piszą, że zamieć ta ostatnia w całem państwie Ohio przewyższyła wszystkie inne poprzednie.

Nowy York. Na całem wybrzeżu atlantyckiem padały wielkie deszcze woda wezbrała nadzwyczajnie i zalała niziny w New Jersey.

Pani Oswald Ottendorfer, żona wydawcy gazety „New Yorker Staatszeitung" ofiarowała $ 35,000 na zwiększenie funduszu Hermana Uhl ku dźwiganiu szkólnictwa niemieckiego w Ameryce. Z tego od 10,000 dolarów mają procenta przypadać na niemieckie nauczycielskie seminarjum w Milwaukee.

St. Paul Minn. Na kolei St. Paul Mineapolis i Manitoba zderzyły się dwa pociągi. Pociąg osobowy którem jechało 200 pasażerów wjechał na kabuzę pociągu towarowego i zapalił takową. Przy tem nieszczęściu postradał życie jeden człowiek spaliwszy się, nazwiskiem Józef Ring z St. Paul, a 8 osób odniosło bardzo znaczne rany.

W państwie Minnesota nie spadły tak wielkie śniegi jak w innych miejscach gdyż wysoko pienne i gęste lasy wstrzymały wiatry z zamiecią które odbijając się o to naturalne przedmurze zwróciły swoją potęgę na preryę. To też jak piszą, śnieg z órnych pól znika, rola się czerni i zachęca rólnika do rychłej uprawy. Powodzi nie obawiają się żadnej. Za to ale z innych miejscowości ogołoconych z lasów państw donoszą już o początkach powodzi, a nawet o przypływie ciał ludzkich.

Bismark Dak. Ogromne masy śniegu poczęły nagle tajeć. Niższa Misoury występuje po nad brzegi i zalewa całe okolice. Miasteczko Mandan prawie całe zalane, mieszkańcy wynieśli się na góry, lecz przy 9 stopniach mrozu wyżyli i cierpią nie mało zimna i niedostatku. Podobnie piszą o miasteczku Yankton, gdzie już powódź poczyniła szkody na 75,000 dolarów. W nizinach zatopiło się już przeszło 200 sztuk bydła.

Chicago. Politycy krzątają się za przyszłymi oborami urzędników miejskich i powiatowych. Najwięcej obchodzi wszystkich wybór majora. Ze strony demokratycznej pracują nad powtórnym oborem majora Harrisona. Republikanie stawili na tykiet John M. Clarka, aldermana. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa ma Harrison większość za sobą a popiera go silnie dobrze zorganizowane stowarzyszenie salonistów, najwięcej dla tego, że przeciwnik jego Clarck jest temperenclerem.

Milwaukee. Wszystkie Wardy ponominowały już swoich kandydatów, bez wielkiej sprzeczki. Największa jednakże walka odbywała się w iedenastej i dwunastej Wardzie nominacją sędziegz pokoju. Głos powszechny tak demokratów jak republikanów był i jest za p. Borchardt, za którym nie tylko wszyscy Polacy, ale Niemcy, Irlandczycy i Amerykanie przemawiają. Atoli pewien przerostek który już raz był republikaninem, to znowu demokratą, znów republikaninem kręci i wierci się naprzeciw niemu. Na kaukusie w 12tej Wardzie który odprawiono w parę osób przed czasem i przed zejściem się obywateli, sam siebie na kandydata stawił; ale to jest bańka mydlana, ogół go potępia za ten „tryk" i w tej chwili, kiedy to piszemy, padają z pewnością wszystkie głosy na szanowanego powszechnie pana Borchardta.

Nabożeństwo czterdziestogodzinne

w kościele Śgo Stanisława Bis. odprawiało się zeszłego tygodnia we Wtorek, Środę i Czwartek. Już przed brzaskiem dnia, bo o godzinie 5tej z rana zwiastowały każdego dnia tę uroczą chwilę nabożnym parafianom wszystkie dzwony z wieży. Każdy katolik polak przypominający sobie ten głos powołujący wiernych przededniem w starym kraju na rezurekcje a w adwencie na roraty unieść się musi duszą, sercem i całem tchnieniem swojem na miejsce kołyski rodzinnej, i mimowoli zatęskni za ziemią ojczystą za matką Polską. Ale cóż mówić o tych, którzy tu co tylko, przed parę tygodniami, przed kilku dniami nawet z ojczyzny przybyli, z miejsc gdzie im kapłanów wydalono gdzie im kościoły pozamykano? Twierdzić możemy nie bez przesady iż tym się zdawało, że Bóg litościwy zwiastuje im zniesienie ciężkiego krzyża bismarków i carów że ojczyzna polska odżywia starym duchem katolicko polskim, że osierocone parafie odzyskały swych duszpasterzy i że chwała Boża poczyna kwitnąć na nowo staropolskim ojczystym zwyczajem w ojczystych zagrodach. Rozczarowanie takie miało zaiste miejsce w niejednym przychodniu, zupełnie tak, jak ów odgłos naszych dzwonów zaintrygował innoplemieńców i innowyznawców, między nami mieszkających, którzy ze snu zbudzeni godzinę rychlej aniżeli zwykle, mniemali że ich zegary o godzinę się spóźniły, kiedy już w kościele polskiem na pacierze ranne, jak mniemali dzwonią.

O jak słodkie owiało wspomnienie nabożnych kiedy do świątyni pańskiej przybyli; i Najwyższego zbawcę w utajonym Sakramencie na ołtarzu zastali, ich własne serce najlepiej im to tłumaczy. Spragnieni i utęsknieni tej pociechy duchownej, tu jej doznali. Kto z nowoprzybyłych, w starej ojczyznie ułaknął tej pociechy słowa Bożego, tu niem nakarmiony został. Od rana bowiem do wieczora głosiło mu takowe 11 kapłanów i rozwięzywało nas z grzechów naszych przez owe trzy dni całe. I któż to byli owi kapłani, co około 2 000 wiernych Świętą Eucharystją zasilili w tych trzech dniach? Byli to kapłani wygnańcy przez Bismarka i cara Moskwy co przyszli dzielić losy z nami, a było ich razem 11tu. Księża miejscowi: X. H. Gulski X. H. Górski, X. J. Rodowicz. X. J. Horbaczewski oraz zamiejscowi X. Waluń, X. K. Grynholz X. Czarnowski, X. Dąbrowski X. Rogoziński, X. Wieczorek, i X. Wernich. Z tych to kapłanów było aż 5ciu; bo X. Waluń, X. Grynholz, X. Gulski, X. Górski i X. Czarnowski znanych najwięcej ludowi z ojczystej ziemi jako franciszkanie Reformaci wydaleni z klasztoru Bysławskiego. Niekłamana też radość powszechna opłomieniła lica wiernych widząc naraz tylu swoich dawnych znajomych duszlekarzy razem, a pomiędzy nimi i ich przełożonego słynnego kaznodzieję ks. gwardyana J. Waluń, obecnie z Stevenspoint.

Bytnością tychże rozradowani parafianie Śgo Stanisława a nakarmieni gorącem słowem Bożem przez usta z serc prawdziwie szczeropolskich katolickich kapłanów płynącem, nie przepomną pewno nigdy tego nabożeństwa, ani klasztoru OO. Reformatów w Bysławku z którego najgorliwsi duszlekarze tułactwo wygnańcom polskim osładzają.

W *Kościele Śtej. Jadwigi* w 1ej Wardzie odbywało się niemniej świetne uroczyste nabożeństwo czterdziestogodzinne przez Niedzielę, Poniedziałek i Wtorek, także przy pomocnym udziale kilku zamiejscowych księży.

I tu wierna drużyna Pańska odniosła również wielkie zbawienne korzyści z tą pociechą w sercu, że Bóg łaskawy nieopuści wiernych mu wyznawców i zaiste na tułactwie, daleko od prześladowanej ojczyzny, po za oceanami darzyć nas nieprzestanie prawymi i gorliwymi kapłanami, skoro tylko zasadom wiary Śtej Katolickiej wierni pozostaniemy.

Rzeczy gospodarskie.

O hodowaniu zwierząt domowych.

Hodowanie zwierząt domowych tak ściśle jest połączonem z gospodarstwem wiejskiem, iż jedno bez drugiego nie może się powodzić dobrze. Główna dążność i staranność gospodarza powinna być zwróconą przedewszystkiem na powiększenie inwentarza, tj. na odradzanie zwierząt domowych, mnożenie ich, troskliwy nad niemi dozór i układanie do potrzeb gospodarczych; co wszystko hodowaniem czyli chowem bydła się zowie.

Zwierzęta, można powiedzieć, pojmują głos ludzki i przywykają do człowieka instynktem swym naturalnym. Lecz zwierzęta nie byłyby użyteczne, gdyby człowiek nie przyłożył ku temu swych starań swej troskliwej pracy. Hodowanie zwierząt zależy głównie na pilnym dozorze i umiarkowanem użyciu ich do pracy.

Człowiek może nadto wykorzenić w zwierzętach złe ich wady i narowy, jako też na poprawienie ich rasy. Koń najdzikszy łagodnem postępowaniem da się ułaskawić do tego stopnia, że na zawołanie swego pana stanie, strzyżąc uszami jakby z radości. Toż samo rzec można i o wołach. Gatunek i ilość karmu ważną jest częścią chowu zwierząt, utrzymywane nędznie i źle karmione, nie przynoszą korzyści takiej, jaka się otrzymuje od zwierząt żywionych dobrym i posilnym karmem. Zwierzęta utrzymywane na paszy nędznej, są zawsze słabe i niedołężne, dobry zaś karm nietylko czyni je zdrowemi, silnemi, zdolniejszemi do pracy, lecz i kształt piękniejszy im nadaje. Klimat wiele także wpływa na uformowanie organizmu zwierzęcego. Zbyteczne gorąco, albo zbyteczne zimno ważną odgrywają rolę w chowie zwierząt, przyczyniając się nie mało do wstrzymania ich rozwijania się i wzrostu. Hodujący np. konie, powinien posiadać cierpliwość i wytrwałość w przedsięwzięciu, i dopiero wtedy osiągnie cel pożądany. Hodujący zaś bydło rogate, powinien mieć staranność i dbałość o jego wygodę, szczególnie niech mu będzie obcem choćby najmniejsze dręczenie zwierząt czyto smaganiem biczem, czy przeładowaniem w pociągu nad ich siły. Postępując w tej gałęzi gospodarstwa z rozumem i troskliwością, poprawimy niezawodnie krajową rasę zwierząt domowych zabezpieczając sobie tem samem większe korzyści, jakbyśmy je sprowadzali z zagranicy za drogie pieniądze.

Żywienie źrebiąt w niedostatku mleka.

W wypadku, gdy zamiast mleka, musi być użyty inny karm dla źrebiąt, najlepiej służy ku temu marchew, albo moczone siano. Marchwi utartej na tarku około 3 funty, rozwodzi się 9ma funtami wrzącej wody, i przystawiwszy do ognia po 5ciu minutach odstawia na chłód, poczem wszystko dzieli się na trzy części do których z osobna dodaje się garść pszennej lub jęczmiennej mąki, dolewając do tego początkowo — dla przyzwyczajenia źrebięcia — trochę mleka. Użycie na taką karmę kartofli albo buraków, jest niewłaściwem, bo chociaż są pożywniejsze nie zawierają jednak w sobie tego co marchew olejku, który podobnie jak owies dodaje jędrności ciału. Gdyby kto chciał koniecznie użyć kartofli, niech je miesza w połowie z marchwią; lecz wody w której się kartofle gotowały, niech do karmy nie bierze, gdyż ta ostre części w sobie zawiera. Dobrze jest do każdej części takiego karmu dodać odrobinę soli.

Inny sposób korzystnego żywienia źrebiąt jest następujący: Funt pięknego siana porżniętego na sieczkę, nalać ośmiu funtami wrzącej wody i przykryć naczynie jak najszczelniej. W pół godziny wlewa się do tego odwaru pewna ilość mleka, i karmi źrebię; później dodać można nieco mąki.